ŚWIATOWID

Nr. 20/509 ROK
12 MAJA 1934 ROKU
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

REWJA TRZECIOMAJOWA W WARSZAWIE



3 MAJA W STOLICY.

Przygotowania do rewji 3-cio majowej na pl. Marsz. Piłsudskiego w Warszawie, która odbyła się w dniu święta narodowego.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID".

Trzeci Maj... Niewątpliwie w odrodzonej Polsce dzień 11 listopada będzie zawsze otoczony, jako data odzyskania Niepodległości. A jednak i pamięć 3 Maja ani nie zaginie, ani zaginąć nie powinna. Nie patrzymy już bezkrytycznie na tę ustawę majową, widzimy wyraźnie jej braki i niedociągnienia. Wiemy również i to, że przyszła ona zapóźno, że grożącej państwu naszemu katastrofie ani nie zapobiegła, ani zapobiec nie mogła. Niemniej jednak była dziełem i ważnem i chlubnem. Oglądaną z perspektywy wieku XX-go i lat powojennych okaże się bardzo niedoskonałą, ale na tle swojej epoki w swoich postanowieniach społecznych nie była bynajmniej zacofaną, lecz przeciwnie wyprzedziła nawet państwa, cieszące się opinją bardzo postępowych i liberalnych. Przez lat przeszło 120 była dla Polaków, pod obcem pozostających panowaniem z tych właśnie względów, mimo swojej bezskuteczności, wspomnieniem radosnem. wśród wszystkich innych rocznic, święcących pamiątkę nieszczęśliwych bojów o Niepodległość, o-



Gen. Jarnuszkiewicz, dowódca O. K. Warszawa, odbywa przegląd wojsk przed rewją.

na jedna miała w sobie pierwiastki radości i otuchy. Dla nas zaś, dla Polaków, żyjących w odrodzonem państwie, którego niepodległy byt jest już utrwalony, Konstytucja 3 Maja to akt żywotności narodu, który nawet ograbiony już ze swojej dawnej mocy nie załamał się, chciał się dźwignąć i to dźwignąć swojemi własnemi siłami. Zarazem zaś, dzięki mądrości swoich twórców, dźwigać się środkami najracjonalszymi i usunięciem wewnętrznego bezładu i wzmocnieniem autorytetu i odpowiedzialności tych, którym Opatrzność powierzyła los narodu i państwa. Jedna i druga myśl jest i w obecnej chwili aktualna. I dzisiaj potrzeba nam wiary w przyszłość, w własne nasze siły — i dzisiaj sposobimy się do usunięcia na zawsze tego wszystkiego, co wewnątrz naszego państwa utrudnia mu mocarstwowy rozwój. I dlatego, chociaż z natury rzeczy rocznica 3 Maja nie jest już dzisiaj jedynym radosnem wspomnieniem przeszłości, jest i pozostanie na zawsze świętem narodowem, łączącem wszystkich Polaków w podniosłym nastroju.

PIERWSZY MAJ

★ W NIEMCZECH



Tłumy wiwatują na cześć Hitlera, jadącego w otwartem aucie przez ulice Berlina. Dzienniki niemieckie podnoszą z dumą, że kanclerzowi udało się osiągnąć sukces niebywały: dał bowiem w ciągu jednego roku pracę dwu i pół miljonom ludziom.

Tegoroczne uroczystości pierwszo-majowe zorganizowano w Niemczech, jako święto pracy. Wzięła w nich udział cała ludność tego wielkiego państwa, poddana karnie kierownictwu Adolfa Hitlera. Wedle ideologji narodowo-socjalistycznej, która na tem polu styka się z komunistyczną, pracy należy się niemal kult religijny, jako temu motorowi, który stwarza nowe wartości. Przeciwstawieniem pracy jest spekulacja, największy wrzód na ciele istniejących ustrojów. Walka ze spekulacją, będąca dotychczas najpospolitszą formą wzbogacenia się, jest prowadzona bardzo energicznie nietylko w Niemczech, ale nawet w Stanach Zjedn. A. Zdjęcie nasze przedstawia przegląd bataljonów roboczych na polu Tempelhof pod Berlinem. Uderza surowa dyscyplina, w jaką ujęte zostały te batalјony, nieróżniące się niczem od wojska.

★ WE FRANCJI



We Francji 1-szy Maja przeszedł stosunkowo spokojnie. Tu i ówdzie trafiły się tylko drobne zaburzenia, które policja szybko zlikwidowała. Na wszelki jednak wypadek zarządzono pogotowie wojskowe. Zdjęcie nasze przedstawia pochód dzieci komunistycznych w Vincennes. Charakterystycznem jest, że przyjęły one faszystowsko-hitlerowski sposób pozdrawiania przez podniesienie ręki.

Wide-World Photos.

Pogotowie gwardji republikańskiej w mieście Mantes z racji spodziewanych w tem mieście rozruchów. Fotografja ta ma swoją wymowę, szczególnie porównana z niemieckiemi. Tu słoneczna pogoda galijska, rozumiejąca życie, która do żadnych zagadnień nie przystępuje sztywnie i z surowością form — tam ujęcie życia w żelazne kleszcze dyscypliny i zamienia człowieka w maszynę.

★ W HOLANDJI



Holendrzy są najbardziej opanowanymi ludźmi na świecie. Kochają swoją królowę i cenią swój dobrobyt. Ale i tam zaczynają kiełkować nowe prądy. Faszyzm i komunizm walczą o zdobycie Amsterdamu. W dniu 1-szym maja obie te partje zarządziły rewję swoich sił, naturalnie spokojnie i z godnością. Na zdjęciu więc partji narodowo-socjalistycznej w Amsterdamie.

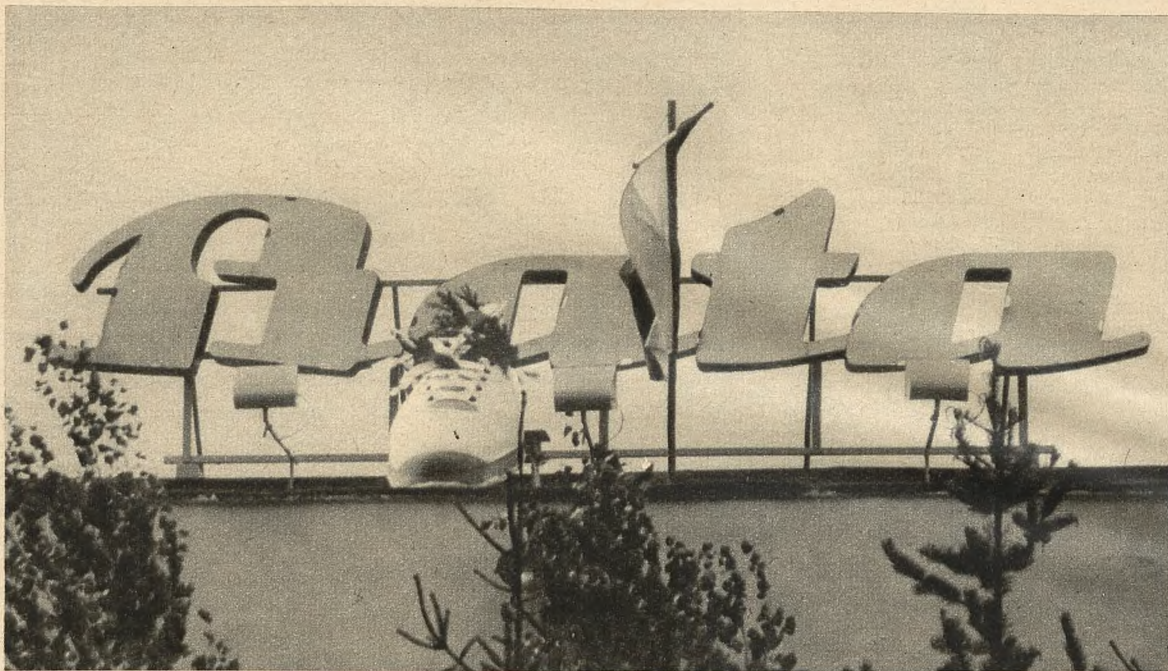
Wide-World Photos.

ŚWIĘTO 3-GO MAJA
W POLSKIEJ SPÓŁCE OBUWIA BATA S. A. W CHEŁMKU.

Dobrych kilka lat temu przyniosła prasa polska sensacyjną wiadomość o schwytaniu szpiega lotnika pod Oświęcimem, dochodzenia wykazały jednak odrazu, że o żadnem szpiegostwie wogóle nie było mowy, a lotnikiem był znany czeski przedsiębiorca Tomasz Bata, zwany czeskim Fordem, który miał zwyczaj odbywania podróży handlowych własną awjonetką.

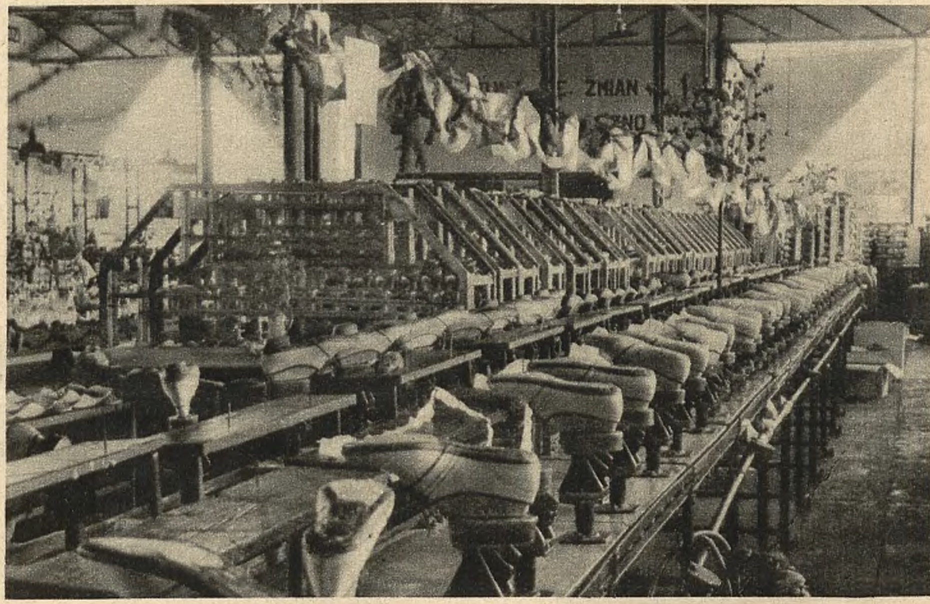
Krążąc nad doliną nieda leko ujścia spławnej Przemszy do Wisły, zauważył Bata piękną obszerną łąkę, przeciętą linją kolejową, wylądował i postanowił zbadać, czyby do szeregu swych fabryk obuwia nie należało właśnie w tem miejscu dodać nowej placówki przemysłowej.

Badania wypadły korzystnie i oto dzięki zamiłowaniu Baty do lotnictwa, powstała w biednej, na nierodnych piachach siedzącej gminie Chełmek, duża placówka przemysłowa. Chełmek, który do niedawna jeszcze liczył zaledwie 800 dusz, dziś ma samych robotników fabrycznych do 1.000 ludzi, zatrudnianych przez Polską Spółkę Obuwia S. A. w Chełmku. Pierwszy warsztat Baty w Chełmku, zatrudniający zaledwie 20 ludzi w r. 1932, rozbudował się w wielką fabrykę, wytwarzającą obecnie dziennie 7—8.000 par obuwia na wewnętrzne potrzeby polskie i na eksport daleko poza granice kraju, bo nawet do Indyj ang. i do Kanady.



Symboliczny płócienny trzewik pod olbrzymim napisem „Bata" zdobiącym szczyt głównej hali fabrycznej. Tomasz Bata, założyciel olbrzymiego dziś przedsiębiorstwa, rozpoczął swą produkcję od wytwarzania trzewików płóciennych i dopiero podczas wojny światowej przerzucił się na wyroby skórzane a później gumowe.


Oddział pracowników „Baty" w Chełmku podczas defilady w dniu 3-go Maja.


Fragment wnętrza jednej z olbrzymich hal fabrycznych „Baty" w Chełmku.

Prócz kilku ogromnych hal maszynowych, stanął w Chełmku szereg budynków administracyjnych, dwa domy dwupiętrowe są na ukończeniu, a w najbliższej przyszłości ma stanąć ogromny pięciopiętrowy gmach przeznaczony na spółdzielnie robotnicze.

Macierzyste zakłady Baty w Zlinie w Czechosłowacji, wytwarzające zrazu tylko obuwie płócienne, zmieniły podczas wojny produkcję na skórzana, a dziś produkują także i obuwie gumowe. W samym Zlinie pracuje 32 fabryki Baty, zatrudniając 16.000 robotników i produkując 100.000 par butów dziennie. Pozatem ma Bata swe fabryki po całym świecie. Poza Czechosłowacją i Polską, pracują fabryki Baty w Jugosławji, Holandji, Niemczech, Francji, Anglji i Indjach brytyjskich.

Każda z fabryk Baty jest organizmem samym dla siebie, nietylko korespondującym z innemi filjami, lecz i zawierającym z niemi samodzielne umowy handlowe. Każda filja ma udział w zyskach ogólnych, a w ramach każdej filji jest kierownik, względnie robotnik odpowiedzialny finansowo za należyte wykonanie produktu. Dalszą charakterystyczną cechą zakładów Baty jest wykluczenie pośrednictwa w zbycie towaru, a to zapomocą własnych sklepów.

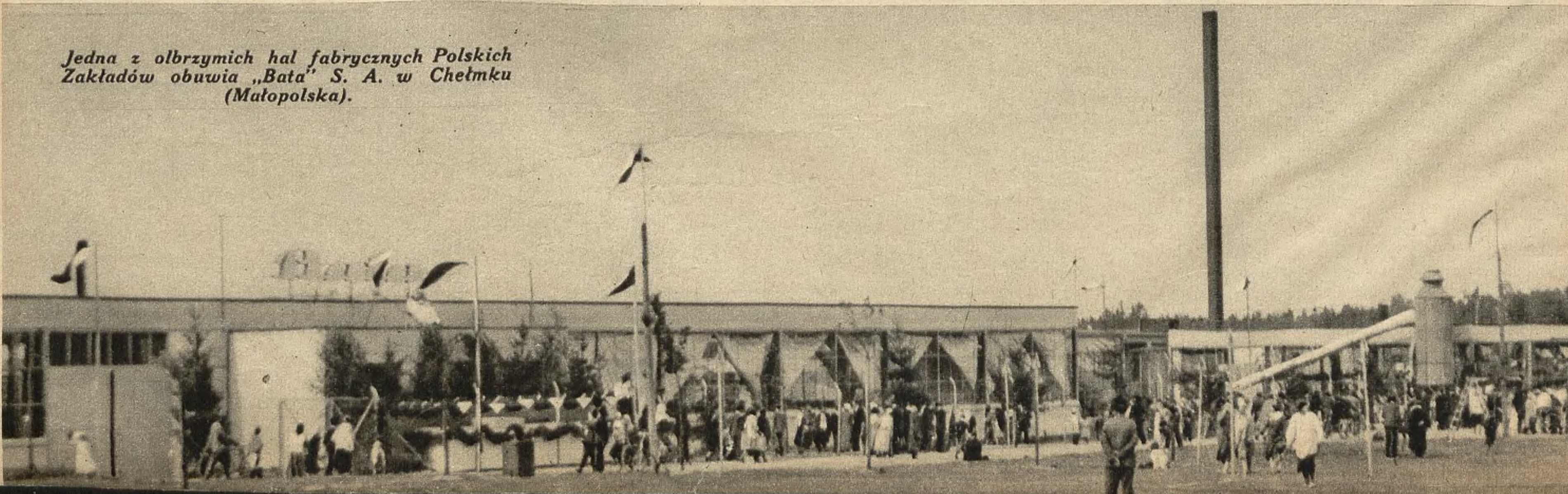
Pracownicy Baty mają udział w zysku, część zarobków przedsiębiorstwo potrąca robotnikowi, kontuje ją na jego rachunek i oprocentowuje. W razie rozwiązania stosunku służbowego, kapitał jest z narosłemi procentami własnością pracownika.

Bata urządza co roku t. zw. wyścig pracy między poszczególnemi fabrykami i w ramach każdej wytwórni. Tego roku Polska uzyskała w tym wyścigu światowym czwarte miejsce.

W ubiegłą środę obchodzono w Chełmku z inicjatywy Polskich Zakładów Obuwia Baty święto narodowe Trzeciego Maja i połączono z niem poświęcenie gmachów fabrycznych. Jak Chełmek Chełmkiem, nie widziano tam, nawet w odpust, takich tłumów ludu. W defiladzie przed trybunami napełnionemi gośćmi, wzięło udział przeszło tysiąc ludzi, przeważnie pracowników Baty, przez fabrykę umundurowanych. Obok nich szły Straże Ogniowe, oddział P. C. K., dzieci, harcerze, kluby sportowe, Rada m. Chełmka, a wszystko to szło przy dźwiękach dwu orkiestr równo i składnie, aż miło było patrzeć. Po defiladzie wygłoszono kilka patrjotycznych mów, a dyr. Kapko odczytał tekst holdowniczych telegramów, wysłanych przez fabrykę do Pana Prezydenta Rzplitej, Pana Marszałka Piłsudskiego i p. premjera Jędrzejewicza.

Obiad w halach fabrycznych dla pracowników i gości zakończył pierwszą część programu. Po nim odbyły się zawody sportowe otwarte w tym dniu i poświęcenie stadjonu sportowego im. Marszałka Piłsudskiego. Dzień ten uroczysty zakończyła zabawa ludowa.

Opis uroczystości nie byłby zupełny, gdybyśmy nie dodali, że podczas obchodu ukazała się pierwsza niewątpliwie w małej wiosce nadwiślańskiej jednodniówka „Echo Chełmka", która niebawem stanie się tygodnikiem Baty.


Jedna z olbrzymich hal fabrycznych Polskich Zakładów obuwia „Bata" S. A. w Chełmku (Małopolska).

JEDYNY KTÓRY USZEDŁ ŚMIERCI.



Wstrząsające wrażenie w całej Jugosławji wywołała katastrofa kopalniana w Kakanj w pobliżu Sarajewa, której ofiarą padło 128 ludzi. Prowadzona energicznie akcja ratunkowa zdołała wyratować tylko jednego, jedynego człowieka. Został on wydobyty na powierzchnię ziemi w stanie takiej depresji umysłowej, że robi wrażenie obłąkanego. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie siostry miłosierdzia. Na twarzy jego można wyczytać całą tragedję, jaką przeżył on i jego towarzysze.

WORONOW OŻENIŁ SIĘ.



Willa Woronowa w Grimaldi na Riwierze.



Dr. Woronow, twórca teorji o odmładzaniu zapomocą przeszczepienia gruczołów małpy.



Jedna z małp w laboratorjum dra Woronowa, mająca dać młodość zużytemu człowiekowi. *Zdjęcia C. Delius — Nice.*

Ukończywszy 70 lat postanowił dr Woronow zerwać z samotnością i ożenić się. Za małżonkę wybrał sobie 20-letnią dziewczynę, oczywiście przystojną i powabną. Nie wahała się ona oddać swej ręki tak staremu człowiekowi, ponieważ jest on mistrzem w odmładzaniu i posiada całkiem znośną fortunę, której dorobił się na swoich operacjach. Niestety teorje Woronowa nie wytrzymały próby życia. Dzisiaj już nikt nie wierzy, aby zapomocą przeszczepiana gruczołów można człowiekowi przywrócić na stałe tężyznę i młodość. Doświadczenie bowiem wykazało, że gruczoły w starczem ciele zanikają. Na razie więc problem Faustowski jest jeszcze ciągle nierozwiązany. Zato nie ulega wątpliwości, że postępy wiedzy medycznej i higjeny przedłużyły przeciętny wiek ludzki i samą „młodość". Dziś ludzie nawet po 50-ce mogą w kozi róg zapędzić dawnych „starców", którzy przekroczywszy trzydziestkę, już uważali, że powinni powłóczyć nogami. Dość wspomnieć, choćby Asnyka i jego słynny wiersz: „Gdybym był młodszy dziewczyno". — Asnyk pisząc go, był dopiero po trzydziestce...

PANU BOGU ŚWIECZKĘ I DJABŁU OGAREK.

Z ŻYCIA INDJAN W GUATEMALI.

Indjanie południowej Ameryki odróżniają się od swych wojowniczych rodaków z północy swem nawskroś odmiennem usposobieniem.

Uprawiają oni kukurydzę i zajmują się nawet drobnym przemysłem, jak: garncarstwem, powroźnictwem i rzeźbiarstwem, oraz prowadzą drobny handel.

W pewnej części Guatemali mieszka około 30 tysięcy Indjan nawpół jeszcze dzikich, którzy z wyjątkiem swego „padve" (plebana), nie znoszą obecności żadnego białego człowieka w pobliżu swej osady. Przejezdnych natomiast, według starego zwyczaju indyjskiego, przyjmują gościnnie w domu, nazajutrz jednak oświadczają im niedwuznacznie, iż ich muły są osiodlane i orszak towarzyszący na nich czeka.

Pola, bydło i pracę równo między siebie dzielą, a prawo rozkazywania ma tylko najstarszy gminy, któremu też są ślepo posłuszni.

Cywilizowani Indjanie Guatemali przyjęli już dawno chrześcijanizm. Są oni pokojowo usposobieni, stateczni, uczciwi, a nawet przesadnie uprzejmi w rozmowie, jednakże zwykle zamknięci i nieufni wobec białych.

Prawie w każdej wsi znajduje się kościółek, budowany przeważnie w stylu romańskim. W każdym kościele można też znaleźć wizerunek Chrystusa o ciemnem obliczu.

Pomimo wszystko nie wyrzekli się oni jednak w zupełności swej starej pogańskiej nabożności. Czasami więc wykopują, gdy żadna inna rada na klęski nie pomaga, swe kamenne bożki pod ich chatami zagrzebane i udając się zniemi do lasu, o zmroku składają ofiary przed świętem drzewem Cejuba, staremu bogowi gór, dolin i lasów.

Niektórzy Indjanie zamierzając odbyć dłuższą podróż, biorą z sobą kamień, który składają przy najbliższym krzyżu i okrywają go kwiatami. Później palą na liściach w około ułożonych kadzidło i odmawiają, klęcząc modlitwę, w której proszą Pana Boga, by ich w tej podróży zachował od jaguarów, żmij, niepogody i spotkania ze złymi ludźmi.

Gdy się znajdą zdala od kościoła w okolicach bardziej dzikich, nie modlą się do Boga Krzyża, tylko do boga gór, dolin, lasów i rzek, rozumują, iż chociaż Bóg Krzyża jest potężniejszym od pogańskiego, nie powinno się żadnego z nich w jego państwie obrażać.

U niektórych szczepów indyjsko-guatemalskich w głębi kraju zaręcza się dzieci już w szóstym roku życia, od którego to czasu chłopiec musi codziennie ukazać się przed chatą swego przyszłego teścia, by mu ofiarować swe usługi.

Gdy para narzeczonych, którzy się do tego czasu prawie nie widują, ukończy dwunasty lub trzynasty rok życia, naznacza się termin wesela, na które schodzą się krewni i znajomi, by przy szklance „chichi", napoju upajającego, warzonego z różnych owoców, ochoczo się zabawić. Po kilku tygodniach, gdy dosyć pieniędzy na ten cel uzbierano, odbywa się ślub kościelny.

Prawie rok pozostają jeszcze młodzi ludzie w chacie rodziców. Pewnego dnia powstaje kłótnia z rodzicami i naprzód znika młody małżonek, a później jego żona z domu rodzicielskiego, by sobie własną chatę wystawić.

W tym celu wkopuje się kilka gałęzi w ziemię, potem kryje się je dachem też z gałęzi zrobionym i powiązanym powojami, liśćmi lub sitowiem, ściany zaś przeplata się przejrzyście łodygami kukurudzy lub trzciny cukrowej.

Wewnątrz zakłada się ognisko z trzech kamieni, w kole ustawionych. Łoże urządza się z drobnych gałęzi, wkopanych w ziemię i przeplatanych rózgami. Wokoło chaty zasadzają kilka drzew owocowych i kilka drzew kawowych.

Nawpół dzikie jeszcze szczepy z ich staremi pogańskiemi obyczajami spotyka się jeszcze po dziś dzień w odległych okolicach lasów górzystych i dziewiczych.

Koczują one, podobnie jak ich rodacy z północy, polując zapomocą łuków, lecz ukazują się rzadko w okolicach dotkniętych kulturą.

Ks. M.

Ruiny świątyni pogańskiej w Tikal.

Wulkan Santa Maria w Guatemali. W 1929 r. zniszczył on zupełnie miasto Quealtenango, leżące w pobliżu.

Nawróceni na chrześcijaństwo Indjanie z Guatemali, biorący udział w procesji.

U LAUREATA NAGRODY MUZYCZNEJ M. WARSZAWY.



Laureat nagrody muzycznej m. Warszawy, znakomity muzyk, Felicjan Szopski ze swą małżonką na werandzie willi przy ul. Filtrowej w Warszawie.
Ag. fot. „Światowid".

Jest w Warszawie, na kolonji Staszica, cicha uliczka, na której, z obu stron, ciągnie się szereg piętrowych willi, sklejonych ze sobą ścianami. Przed willami — ogródki, od strony wewnętrznej — ogródki. Ulica Filtrowa. Cicho tam i spokojnie, tylko brzęczą niespokojnie samoloty nad pobliskiem polem Mokotowskiem. W takim domku przy ul. Filtrowej odpoczywa po znoju długich lat pracy laureat tegorocznej nagrody muzycznej m. Warszawy, prof. Felicjan Szopski.

Tak niedawno jeszcze ten wysoki, szpakowaty pan, brał czynny udział osobisty w życiu artystycznem Warszawy, tak niedawno jeszcze uważało się go jedynie za przedwcześnie osiwiałego, a dzisiaj, w cichej uliczce, odpoczywa już po latach pracy twórczej i pedagogicznej, duchem ciągle jeszcze młody, choć fizycznie nagle wycofany z tempa pracy dotychczasowej. Jedynie zawód krytyka muzycznego łączy go jeszcze z miastem, z salą koncertową i teatralną.

Felicjan Szopski urodził się w r. 1865 w Krzeszowicach pod Krakowem. Po skończeniu wydziału filozoficznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, odbył studja muzyczne w Krakowie i Berlinie, poczem wrócił do Krakowa, gdzie od r. 1893 do 1907 był profesorem Konserwatorjum Muzycznego. Od 1907 do 1924 r. wykładał harmonję, kontrapunkt i kompozycję w Wyższej Szkole Muzycznej im. Chopina w Warszawie, a następnie był profesorem kompozycji w Wyższej Szkole Muzycznej Państwowego Konserwatorjum Muzycznego. Jednocześnie pełnił funkcje referenta do spraw muzycznych i naczelnika departamentu sztuki w Ministerstwie Oświaty od r. 1918 do 1928. Praca pedagogiczna zajmowała mu większą część jego życia. Oddawał jej się z zamiłowaniem i wrodzoną mu sumiennością. Pod jego kierunkiem kształcili się m. in. Kazimierz Sikorski, profesor Konserwatorjum Warszawskiego i wybitny kompozytor, Michał Piotrowski, dyrektor Tow. Muzycznego i Konserwatorjum w Krakowie, kapelmistrz Jerzy Bojanowski, Władysław Raczkowski, profesor Konserwatorjum Poznańskiego, Łucja Drege, kompozytorka i wielu wielu innych.

Wolny czas od pracy pedagogicznej poświęcał Felicjan Szopski twórczości kompozytorskiej, z której największy i najwybitniejszy dział tworzą pieśni i opracowania polskich pieśni ludowych. Napisał również operę p. t. „Lilje", wystawioną w Operze Warszawskiej w 1916 r. i graną w tym, tak ciężkim dla teatrów stolicy okresie okupacji niemieckiej — 13 razy.

Bardzo wcześnie, bo w r. 1896, Felicjan Szopski rozpoczął pracę krytyka muzycznego w krakowskim „Czasie" i do chwili bieżącej oddaje się z przejęciem temu działowi publicystyki muzycznej. Jako krytyk odznaczał się niezwykłą uczciwością sądu i brakiem zasklepiania się w konserwatyzmie. Wszelkie poczynania młodej muzyki przez cały okres jego działalności, jako krytyka, znajdowały w nim życzliwego opiekuna, a często propagatora i obrońcę.

Gdy zasiadłem na werandzie naprzeciw prof. Szopskiego i po złożeniu życzeń z powodu otrzymania przez niego nagrody muzycznej miasta Warszawy, przystąpiłem do „wywiadu", wyczułem pewne zakłopotanie z jego strony.

— Panie drogi, cóż ja mam panu o sobie powiedzieć. Wszystko znajdzie pan ot tutaj.

Prof. Szopski podał mi tom encyklopedji muzycznej, gdzie w czterdziestu wierszach w suchym skrócie podane są jego dane biograficzne i streszczenie działalności na polu pedagogicznem i kompozytorskiem. Była to odpowiedź rzeczowa, ale zbyt skromna. Na prośbę o jakieś wspomnienia, związane z jego twórczością i pracą, prof. Szopski odparł:

— Panie drogi, czy to potrzebne?

Widziałem, iż prof. Szopski nie ma zupełnie chęci wkraczania na tory prywatno-osobiste, przeszliśmy więc na tematy muzyczne.

— Chciałbym prosić pana profesora o maleńkie „wyznanie wiary muzyczne".

Tutaj prof. Szopski z nagłym napływem energji i z werwą zaczął mówić:

— Podstawą mojej twórczości muzycznej były motywy ludowe, które uważam za jedyną drogę do podniesienia poziomu twórczości muzycznej polskiej, ale nie w formie przeróbek, lecz w postaci wyciągnięcia z nich soków polskiego sentymentu i polskiej zamaszystości. Dlatego najbliżej sercu memu leżała forma pieśni, w które starałem się wlać duszę polskiej ziemi. Z wielkim zapałem brałem się zawsze do opracowywania pieśni ludowych, pogłębiając je dostosowaną do ich nastroju harmonją. Zasadę tę starałem się przeprowadzić również w mojej operze „Lilje" oraz w szeregu innych utworów. Popierałem zawsze wszelkie wyczyny młodych kompozytorów polskich, znajdując w większości z nich te same dążenia, które zapładniały moją twórczość. Cieszyłem się i cieszę z każdego sukcesu młodego muzyka polskiego i mogę z głębokiem przekonaniem oświadczyć, iż muzyka polska, która przez szereg lat od czasu Chopina stała na poziomie dość szarym, w ostatnich latach idzie gwałtownemi skokami ku górze i wywalczy sobie stanowiska czołowe w świecie.

Zapadło milczenie. W promieniach zachodzącego słońca w małym ogródku człowiek, który „dobrze zasłużył się muzyce polskiej", rozpamiętywał przeszłość.

OTWARCIE SEZONU WYŚCIGOWEGO W WARSZAWIE.



Start do trzeciej gonitwy w ubiegłą niedzielę.
Ag. fot. „Światowid".

Czekaliśmy na ten dzień radosny całą zimę. My, t. zn. ja, Muś i Zuza. Już od wczesnej wiosny studjowaliśmy programy, nietylko krajowe, ale i zagraniczne, notowaliśmy, jakie konie biegały w Londynie, Paryżu, Berlinie i Radomiu i jakie będą biegać. Zgromadziliśmy nawet olbrzymi kapitał zakładowy w wysokości 15 złotych, jako rezerwę na „totka".

Muś zrobił wywiad z pewnym zawodowym, emerytowanym wachmistrzem od ułanów i pomocnikiem dozorcy na temat, na jakie konie stawiać. Nareszcie przyszedł maj. Prawdziwie w zielonem usposobieniu udaliśmy się na tor. Ludzi zebrało się coniemiara. Dosłownie cała Warszawa. Oczywiście nie ta zblazowana i zbrydżowa, ale ta, która interesuje się sportem i „totkiem".

Kiedy miała się rozpocząć pierwsza gonitwa, Muś rzekł do mnie:

— Bóg cię powołał do wielkich czynów. Wybierz konia i postaw.

Z duszą na ramieniu postawiłem na „Banitę". Przyszedł trzeci... na trzy konie. Przegrałem. Tak samo stało się za drugim i za trzecim razem. Mój koń zawsze przychodził ostatni, a ten, na którego nie postawiłbym ani grosza, jako pierwszy. Zuza i Muś obrazili się. Pocieszamy się jednak, że wygramy w następną niedzielę. Teraz bowiem będę stawiał zawsze na konia, który nie ma żadnych szans, to z pewnością przyjdzie pierwszy.

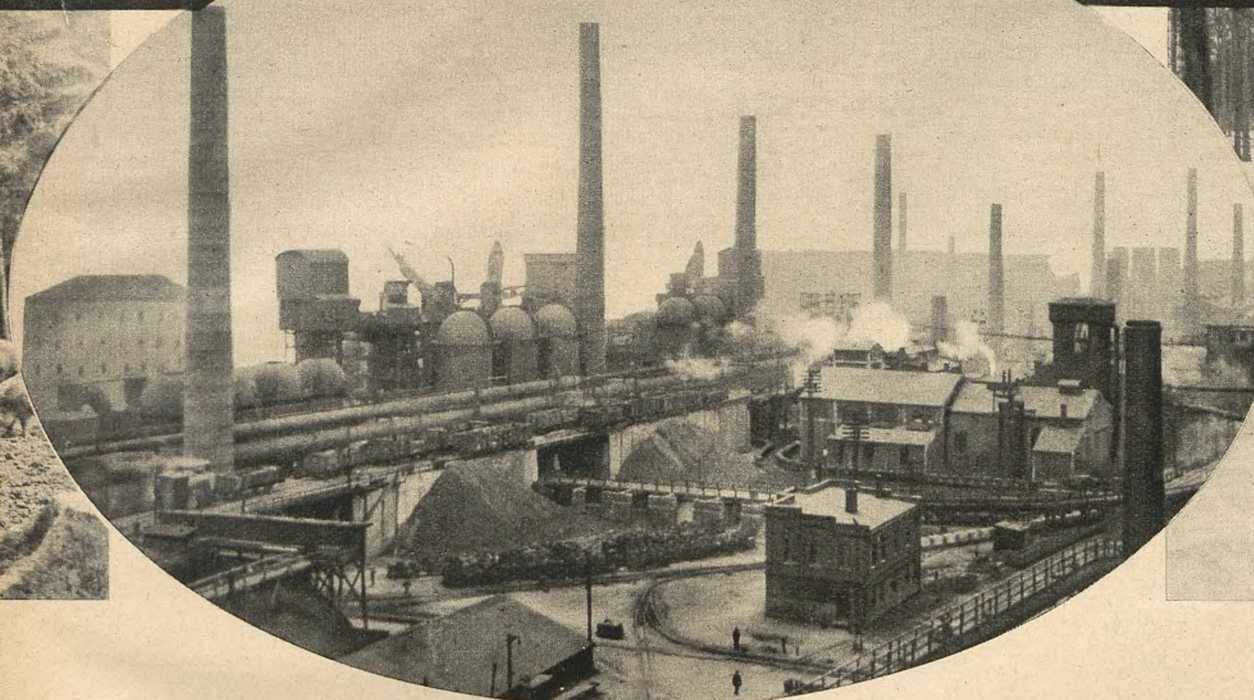
LASY WSRÓD KOMINÓW



Bażanty po strzale, zdjęcie z lasów państwowych w Pruchnej.



Dziki w lasach w Jankowicach na Śląsku. Fot. Połoczek.



Typowy krajobraz śląski: las kominów.



Jelenie w lasach ks. Donnersmarcka na Śląsku. Fot. Czudek.

Z LASÓW ŚLĄSKICH.

Nie każdemu wiadomo, iż uprzemysłowiony Śląsk stoi pod względem zalesienia na drugiem miejscu w Rzeczypospolitej. Kiedy bowiem najsilniej zalesione województwo stanisławowskie ma 35 procent swej powierzchni pod lasem, w województwie śląskiem zajmuje las 34 procent powierzchni (według Miklaszewskiego), względnie 33 procent powierzchni (według obliczeń władz ochrony lasu). Przeciętny zaś odsetek zalesienia w Rzeczypospolitej, jako całości, wynosi 23 procent. Najsilniej zalesione są powiaty lubliniecki i tarnogórski (51 i 52 procent), najsłabiej powiat świętochłowicki, który jest właściwie zupełnie bezleśny (0.20 procent), prawdopodobnie jako jedyny w Polsce. Pod względem własności, przeważają na Śląsku lasy prywatne, które zajmują przy 110.000 ha około 26 procent powierzchni. Lasy państwowe składają się z 9 nadleśnictw, a to w Wiśle, Istebnej, Ustroniu, Brennej, Harlachu i Chybiu na Śląsku Cieszyńskim, oraz Rybniku, Paruszowcu i Czarnym Lesie na Górnym Śląsku Lasy prywatne znajdują się przeważnie na Górnym Śląsku, w rękach wielkiej własności, jak np. księcia Pszczyńskiego (27.000 ha), ks. Donnersmarcka, ks. Hohenlohego, i in., oraz własności średniej. Lasów chłopskich jest stosunkowo mało.

Nigdzie w Polsce niema takiej różnorodności w ukształtowaniu powierzchni lasów, jak i rodzaju drzew, które w nich przeważają, jak na Śląsku. Na Śląsku cieszyńskim jest teren górzysty i tam przeważa świerk, jodła, buk i jawor, w nizinach cieszyńskich świerk z sosną, a także buk, grab, lipa i klon (Baranowice i Marklowice koło Cieszyna), na Górnym Śląsku daje się zauważyć przewaga lasów sosnowych z silną domieszką świerka, a niewielką jodły, przy pojedyńczych dębach, bukach i jesionach, w Jędrysku silny przeszło 16 m wysoki cis.

Lasy śląskie dają schronienie wielkiej liczbie gatunków zwierząt łownych, jakich w tej ilości pozatem nigdzie nie spotykamy. W lasach pszczyńskich żyją żubry (9 sztuk), sprowadzone w roku 1865 z Białowieży. W Beskidzie Śl. liczne są głuszce, oprócz jarząbków i ptactwa drapieżnego, pozatem lisy i pojedyńcze borsuki i sarny. Niziny cieszyńskie dają schronienie licznym zającom, bażantom i kuropatwom. Cietrzewie, których brak na Śląsku Cieszyńskim, żyją bardzo licznie na całym Górnym Śląsku.

Lasy górnośląskie znane są pozatem z wielkich ilości jeleni i danieli, (szczególnie w dobrach pszczyńskich, oraz u ks. Hohenlohego w Koszęcinie i ks. Donnersmarcka w Świerklańcu!). Również dzików żyje w lasach górnośląskich, — szczególnie pszczyńskich, jeszcze spora ilość. Zwierzęta te wyłamują się od czasu do czasu z ogrodzonych lasów i wałęsają się po okolicznych polach. Bażanty, których tu jest bardzo dużo, żyją na Śląsku od roku 1567. O bogactwie zwierzyny w lasach śląskich świadczy odstrzał z lasów pszczyńskich za rok 1930. I tak ubito w roku tym 56 jeleni, 15 danieli, 113 sarn, 63 dziki, 2162 bażantów-kogutów, 13 słonek, 38 lisów i t. d. Pogłębiający się kryzys zmusza jednak magnatów śląskich do silniejszego odstrzału zwierzyny, celem obniżenia stanu liczebnego, a tem samem i kosztów, bo wiadomo, iż tak liczna zwierzyna musi być dokarmiana, co pochłania duże sumy. Na zakończenie wypada zaznaczyć, iż w czasie zamieszek po wojnie światowej w r. 1918 i 1919 wybili kłusownicy 3/4 zwierzyny w lasach śląskich, nie oszczędzając nawet żubrów.

Żubry pszczyńskie. Fot. Połoczek.



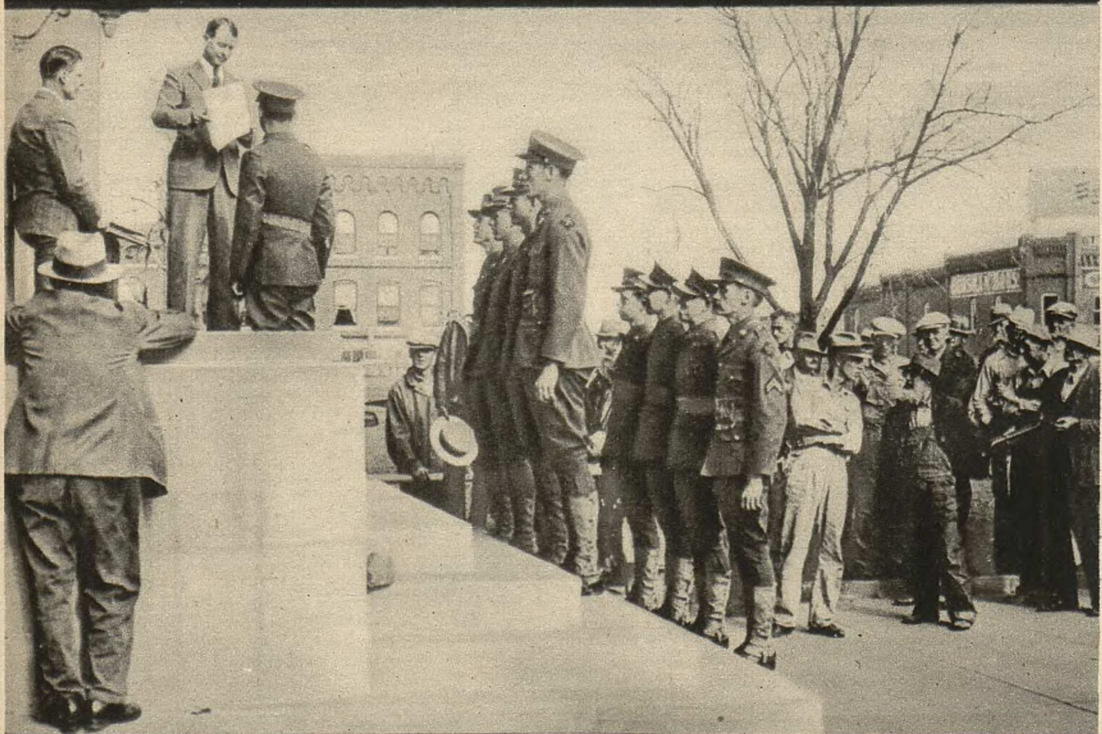
POLSCE ROSNĄ SKRZYDŁA.

Dnia 1 maja br. została uruchomiona komunikacja lotnicza na linji Warszawa — Berlin, przy pomocy samolotów polskiej Linji „Lot“ i niemieckiej „Lufthansy“. Jako pierwszy wystartował apa rat polski, zatrzymując się po drodze w Poznaniu, gdzie na lotnisku w Ławicy powitali go przedstawiciele władz i społeczeństwa (na zdjęciu) z J. Em. ks. kardynałem Hlondem i wojewodą hr. Raczyńskim na czele. Przy tej sposobności wygłoszono trzy przemówienia, poczem aparat ruszył w dalszą drogę i wylądował o godz. 16.20 w Berlinie. Pilotował go znakomity lotnik Burzyński. Na powitanie polskiego samolotu, muzyka odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła...“, a cała uroczystość była transmitowana przez radjo berlińskie.



NA BIEDA-SZYBIE.

Bezrobotni na Śląsku, radzą sobie, jak mogą. Weszło np. w zwyczaj, że wielu z nich eksploatuje t. zw. bieda-szyby, t. zn. dobywa węgiel z płytkich miejsc, sprzedając go potem po cenach znacznie niższych od rynkowych. Węgiel ten kupują pośrednicy i wywożą go furmankami niejednokrotnie aż do Krakowa, Częstochowy i innych miast, gdzie jest chętnie nabywany przez sfery niezamożne. Na porządku dziennym są wypadki w bieda-szybach, spowodowane najczęściej obsypaniem się ścian. Władze państwowe niejednokrotnie zmuszone są w interesie bezpieczeństwa publicznego likwidować te bieda-szyby, ale zaraz powstają nowe. Na zdjęciu bezrobotni z bieda-szybów, grzejący się wieczorem przy ognisku, przy którem zgotowali sobie strawę.



STANY ZJEDN. CHRONIĄ SWYCH FARMERÓW.

Załamanie się prosperity, trwające, jak zresztą na całym świecie już od kilku lat, w U. S. A. dotknęło najboleśniej rolnictwo amerykańskie, tj. farmerów. Prezydent Roosevelt, doceniając znaczenie rolnictwa w gospodarce państwowej, uznał, po objęciu przez siebie władzy, za jeden z pierwszych obowiązków obmyślenie środków, któreby skutecznie zaradziły ostatecznej ruinie rolników. M. in. władze stanowe otrzymały upoważnienie do wstrzymywania i odraczania licytacji tych farm, które zostały wystawione na sprzedaż za zaległe opłaty państwowe i stanowe.

Ilustracja nasza przedstawia moment, gdy amerykańska gwardja narodowa, wykonując rozkaz gubernatora stanu Oklahoma, wstrzymuje akt licytacyjny — wkraczając na miejsce, gdzie odbywał się przetarg publiczny.

JESZCZE JEDNA REWOLUCJA W MEKSYKU.



Policja rozpędzająca w Meksyku tłumy, demonstrujące przeciwko uświadomieniu seksualnemu dzieci w szkołach powszechnych, przez rząd wprowadzonemu do programów szkolnych. Fot. Scherl.

Rząd meksykański, reprezentujący żywioły radykalne i lewicowe wprowadził do szkół powszechnych lekcje uświadomienia seksualnego. Zarządzenie to spotkało się z żywiołowym sprzeciwem komitetów rodzicielskich i studentów wydziału medycznego i prawniczego. Niebawem na ulicach większych miast pojawiły się tłumy, demonstrujące w sposób najgwałtowniejszy przeciwko rządowi. Policja musiała staczać formalne walki z napierającymi tłumami, przyczem oczywiście nie obeszło się bez zabitych i rannych. Rozruchy i rewolucje nie są w Meksyku nowością. Są one tam bowiem na porządku dziennym, wywołują je jednak przeważnie albo ambitni generałowie, albo wielcy aferzyści przemysłowi, którzy przy zmianie rządu pragną obłowić się i uzyskać koncesje, n. p. naftowe. Tym razem jednak na ulicę wyszli gnębieni i prześladowani katolicy, którym odebrano wszystkie prawa, jakie Kościół posiada w krajach cywilizowanych.

ZAKOCHAŁEM SIĘ W DANJI.

Tak, niestety, to prawda. Zakochałem się w Danji. Nie w żadnej wysmukłej jasnowłosej Bodyl, Karin, czy Grecie, jadącej w niebieskiej sukni i tegoż koloru kapeluszu — asfaltową drogą na rowerze, czy samochodem. Poprostu wróciłem z Danji naprawdę oczarowany i najzupełniej podbity urokiem tego kraju. Właściwie, gdyby ktoś chciał przy pomocy kilku zdań określić swe wrażenia z Danji, to powiedziałby: wszyscy jeżdżą na rowerach, kobiety są cudowne, jasnowłose i niebieskie (to już suknie, a nie kobiety), na wszystkich domach powiewają flagi, a „smörrebröd" są znakomite („smörrebröd" — krajanki chleba z specjalnemi pasztetami i wędlinami). Tak wyglądałby „stężony" opis Danji.

Pomimo niewątpliwej trafności opis taki nie zdołałby nikogo przekonać o tem, że tak nagle można się zakochać akurat w Danji, nie we Włoszech, Grecji, czy Hiszpanji. Danja jest od nas bardzo daleko, nie dlatego, że dzieli nas kilka tysięcy kilometrów szyn kolejowych, czy węzłów morskich, ale odległi jesteśmy od niej o jakieś 100 lat czasu, a przedewszystkiem o wielką wojnę. Duńczykom zarzuca się, że całe swe bogactwo i dobrobyt zawdzięczają li tylko konjunkturze państwa neutralnego. Niewątpliwie w tem jest pewna doza słuszności, ale i to prawda, że ten dobrobyt, te dostatnio urządzone domy, tysiące „cottages" wzdłuż Riwjery duńskiej, wspaniałe autostrady, olbrzymie sklepy, luksusowe auta, stutysięczne nakłady gazet, dobrze ubrani ludzie itd., zawdzięcza Danja pracowitości i zapobiegliwości swych mieszkańców, których stolica nie nadarmo nazywa się Köbenhavn (port kupiecki).

Trzecim zkolei powodem zamożności jest fakt, iż Danja utrzymuje dla swej obrony wszystkiego zaledwie stu kilkudziesięciu gwardzistów. W tym stanie rzeczy można sobie wyobrazić, jakiem powodzeniem u sobowtórów Miriam Hopkins i Grety Garbo cieszą się postawni gwardziści w wspaniałych czakach. Zmiana warty w południe koło pałacu królewskiego Amalienborg w Kopenhadze stanowi niebylejaki ewenement. Zamożność i dostatek Danji nie są równoznaczne z krzyczącym luksusem dorobkiewiczów. Ci ludzie używają ogólnego dostatku, jako rzeczy codziennej, do której od niemowlęcia są przyzwyczajeni. Niema w tem parwenjuszowego gestu ubrylantowanych „nuworiszów".

Nawet bezrobotni żyją w tem trzy i pół miljonowem państwie na odpowiedniej stopie życiowej, gdyż oprócz 60 koron miesięcznie (1 korona odpowiada 1.23 zł.), otrzymują bezpłatnie mieszkanie, kilka razy na miesiąc bilet do teatru, abonament radjowy, oraz raz na rok ubranie. Pomimo tych napozór korzystnych warunków bytowania, nie opłaca się być bezrobotnym, skoro naprzykład najniższa płaca dzienna robotnika w kopenhaskiej fabryce Forda wynosi 20 koron.

Kopenhaga, stolica tego szczęśliwego kraju, jest jednem z najmilszych miast w Europie. Nie należy jej tylko zwiedzać w niedzielę, bo wtedy wszyscy wyjeżdżają na week-end i miasto jest puste. Poza olbrzymią ilością rowerów na jej ulicach budzą zdumienie liczne pomniki, rozsiane we wszystkich stronach miasta.

Wśród nich do najwspanialszych należy pomnik biskupa Absalona, założyciela Kopenhagi, dalej legendarnej Zelandji, wyorywującej czterema bykami ziemię z pod morza, wreszcie syrenki z bajki Andersena w porcie Frihavn. Danja, kraj kupców, jest i krajem marynarzy, tradycyj marynarskich, to też obok każdego domu, czy willi, wznosi się wysoki maszt, na który w dzień powszedni wciąga się małą, a w niedziele i święta dużą chorągiew. Czerwona chorągiew z białym krzyżem jest uczuciowo bliska każdemu mieszkańcowi Danji, nie jest jedynie rekwizytem, wyciąganym przy sposobności uroczystości narodowych.

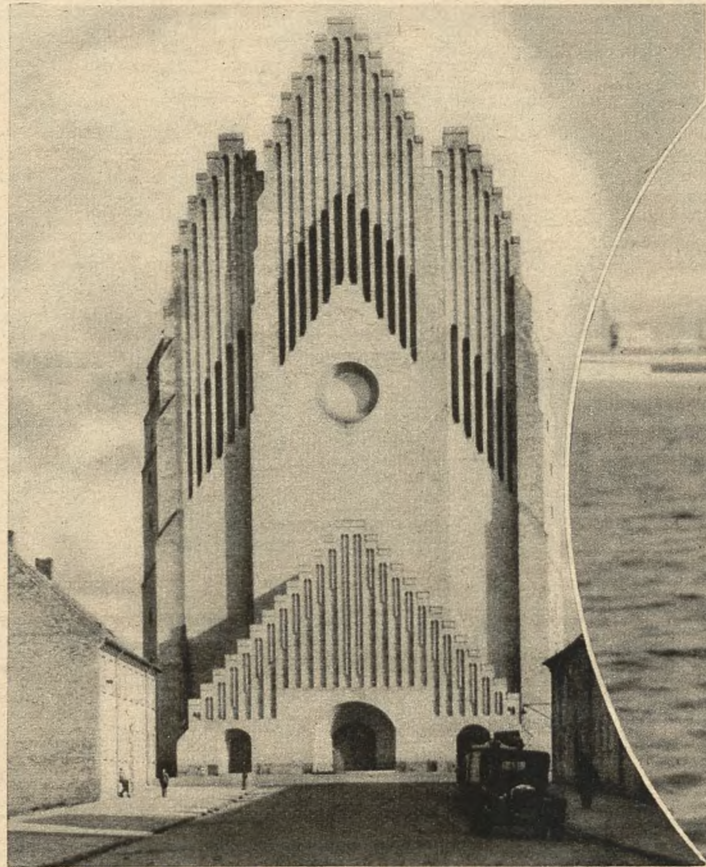
Niemniejszy od Kopenhagi urok posiada prowincja duńska, a przedewszystkiem urocza Zelandja, kraj wielu bardzo ciekawych zabytków, małych ferm osiedli, no i przepięknego wybrzeża morskiego. W Zelandji jest kilka miejscowości, których poprostu ominąć nie można. Zamki, jak ten w Frederiksborg, czy w Kronborg, dzięki swemu przepięknemu położeniu, wywierają na zwiedzających wielkie wrażenie. Przepięknie wygląda otoczony ze wszystkich trzech stron morzem zamek w Kronborg, legendarna siedziba Hamleta, który — jak chce legenda — leży pochowany pod wielkim kamieniem opodal zamku. Na wale, idącym wzdłuż brzegu morskiego, ustawiony jest rząd armat starodawnych, których wyloty skierowane są ku pobliskiemu brzegowi szwedzkiemu.

W tych warunkach obecność policji jest zupełnie zbędna, to też w całej Kopenhadze, przy wytężonych poszukiwaniach można w ciągu dnia zobaczyć zaledwie 4—6 policjantów.

Jasnowłosa i pełna przedziwnego czaru kobieta duńska zdołała sobie wywalczyć bardzo poważne stanowisko w kraju, w literaturze, nauce, czy handlu. Jest kolegą, czasem współzawodnikiem mężczyzny, posiadającym te same prawa, obowiązki i przywileje. Pomimo to jednak nie zatraciła czaru swej kobiecości.

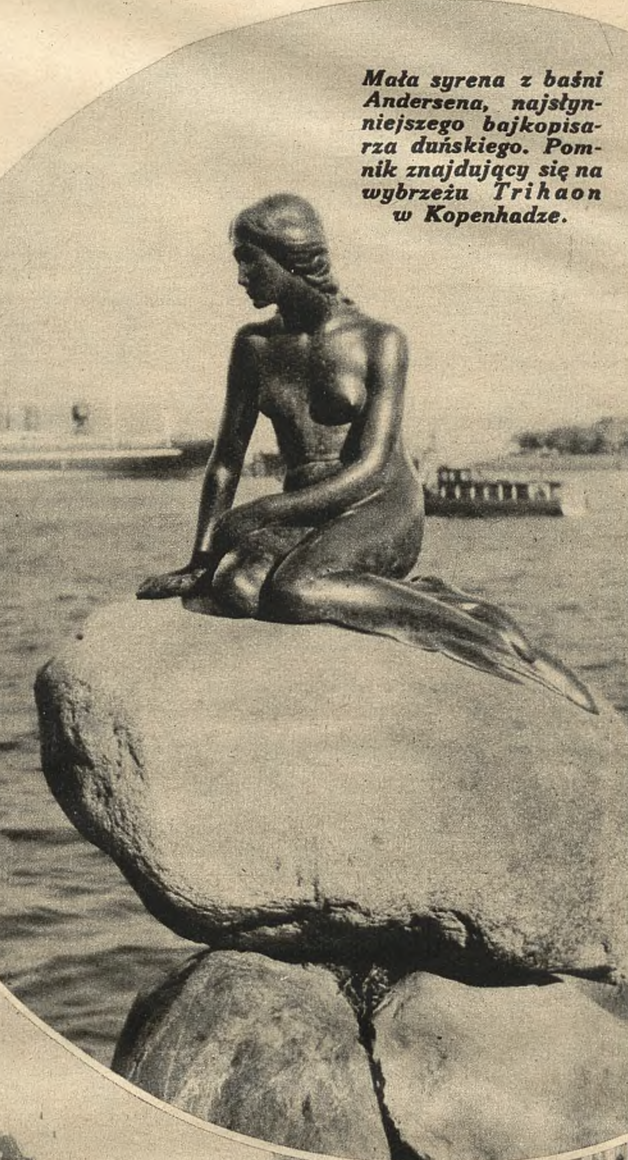
Na wysokiej wieży najwspanialszego magazynu mód „Magasin du Nord" przy Frederiksbergade, lśniącej od szkła, niklu i neonów — umieszczony jest reklamowy zegar z fioletowego neonu. Pokazuje on stale dwunastą za pięć minut. Mówi przekonywująco o tem, że modele są „za pięć minut dwunasta" — te same, co w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, czy Nicei. Danja cała ma taki zegar i zawsze jest w postępie swym „za pięć minut dwunasta", narówni z zachodem Europy. Nigdy jednak „dwunastej" nie przekroczy, nigdy w postępie nie przesadzi.

J. Radzimiński.



Najbardziej modernistyczny kościół kopenhaski.

ZDJĘCIA FOT. JONALS CO-KOPENHAGA



Mała syrena z baśni Andersena, najsłynniejszego bajkopisarza duńskiego. Pomnik znajdujący się na wybrzeżu Trihaon w Kopenhadze.

Czystość i uczciwość — są dwiema kardynalnemi cechami Duńczyków. Danja szczyci się procentowo największem zużyciem wydła. Jest to zupełnie zresztą zrozumiałe, skoro nawet ulice asfaltowe raz na tydzień myje się szczotkami ryżowemi i mydłem.

Nawet w nocy widzi się na odludnych ulicach Kopenhagi stojące bez żadnej opieki rowery, czy motocykle. W niedzielę listy i gazety zostawia się zatknięte za kratę sklepu, tak, że każdy przechodzień mógłby je łatwo wyciągnąć, a rano przed wszystkiemi domami stoją bańki z mlekiem, z słynnem duńskiem mlekiem, które smakuje doskonale rano z kawą i „smörreröd".



Nigdzie niema tylu rowerzystów, co w Danji.

WSPINACZKA W WARSZAWIE.

— Wolne żarty, mój drogi. Wspinaczka w Warszawie- Cóż za pomysły! Może z linami i z przewodnikiem?

— Nic ci nie mówiłem o linach i o przewodniku. Nie miałem na myśli wspinaczki górskiej, ale miejską.

— Co takiego? Wspinaczkę miejską? Przecież Warszawa leży na tak idealnej równinie! Ani metra wzniesienia w promieniu stu kilometrów.

— Mylisz się — przerwałem memu przyjacielowi. — Uśmiechasz się niedowierzająco, gdy ci mówię o wspinaczce. Otóż jestem do twojej dyspozycji. Mogę ci udowodnić, że w Warszawie nie jedno, nie dwa są miejsca, gdzie, zanim pokonasz różnicę poziomów, zmęczysz się jaknajsolidniej. A dochodząc pod szczyt, będziesz się wlókł z wywalonym, jak powiadają, ozorem.

— Nie udowodnisz mi tego! — Rzucił wyzwanie mój towarzysz.

— Udowodnię — odpowiedziałem z naciskiem.

— Idziesz o zakład. że nie?

— Idę o zakład, że tak.

— O co się zakładamy?

— O butelkę koniaku.

— Zrobione!

— — — — — — — — — — — —

Zawiązuję mojemu przyjacielowi oczy. Pakuję go do taksówki. Wiozę w nieznane mu okolice. Stajemy. Efektownym ruchem zdzieram mu z oczu zasłonę, jak spirytysta na seansie.

— A ku-ku! Gdzie jesteśmy?

Przyjaciel przeciera oczy. Patrzy w lewo — ulica. Patrzy w prawo — balustrada, a za balustradą głęboka przepaść. Po przeciwnej stronie przepaści dachy domów, wznoszących się, mimo kilkupiętrowego wzrostu, zaledwie do naszych stóp. Różnica wzniesień — kilkadziesiąt metrów.

— Faktycznie — no, no... — mruczy kolega.

— To „Nowy Zjazd“ w Warszawie — zawołałem triumfująco.

— No, owszem, owszem. Ale z tym wywalonym ozorem to jednak niezupełnie jesteś w porządku. Mogę zbiec na dół po tych schodach, tu obok i wcale się nie zmęczę. A mówiłeś...

— Poczekaj! To nie wszystko — rzekłem tajemniczo.

— — — — — — — — — — — —

— A ku-ku! Gdzie jesteśmy?

Przyjaciel otwiera oczy. Zdumienie odbiera mu mowę.

Wznosi się przed nami wąska uliczka, o szerokości zaledwie kilku metrów. Po bokach wysokie, kilkupiętrowe ściany. Środkiem schody, wznoszące się stromo w górę.

— Cóż to jest?

— To słynne „schodki“ na Starem Mieście w Warszawie. Wdrap się na górę, a znajdziesz się w samem sercu Starego Miasta: Kanonja i Rynek.

Po chwili żałowałem tej nieopatrznie wypowiedzianej zachęty do wspinaczki... Wdrapaliśmy się. Mój towarzysz, jak górska kozica przeskakiwał po kilka schodów i po chwili był już na górze.

— Istotnie wspaniały stąd widok i niecodzienny — rzekł w szczerym zachwycie — ale gdzież to nieludzkie „zmachanie“, jakie mi obiecywałeś?

W tej chwili poraz pierwszy zadrżałem. Butelka koniaku istotnie nie wyglądała zbyt pewnie.

— — — — — — — — — — — —

Po chwili nabrałem jednak animuszu.

— Ano! Spróbuj teraz przelecieć się na górę i zpowrotem.

Przed nami wiła się ulica wspaniałą serpentyną. Szosa do Morskiego Oka i jej serpentyny w górnej partji wydały się w tej chwili mizernemi zakrętasami, niegodnemi wielkiej, tatrzańskiej drogi. Bo oto nasza ulica tworzy przed nami jakąś super-serpentynę, zataczając dwa łuki, jeden ponad drugim połączone pięknym wiaduktem.

To serpentyny ulicy Karowej, jedna z osobliwości stolicy.

Mój towarzysz nie dawał jednak za wygrane. Przebiegliśmy całą serpentynę w kilka minut.

— No, i co? — pytał mnie rozpromieniony.

— Ba! skąd mogłem wiedzieć, że jesteś tak wytrwały w wspinaczce. Posłuchaj, jak sapią ludzie tu na tych strasznych schodach.

Uff... uff... uff... — rozlegało się opodal na potwierdzenie mych słów.

— Oj... oj! Jakże wysoko!... — jęczała z drugiej strony jakaś okazałej tuszy osoba.

Ale mój towarzysz nie pozwolił się tak łatwo zbić z tropu.

Założyliśmy się — zawołał — że ja będę miał ozór wywalony, a nie ta damulka, ważąca zapewne z 90 kilo. Nie, bracie, nie dam się oszukać.

— — — — — — — — — — — —

Podobne sceny rozegrały się przy schodach ulicy Ordynackiej, pod wiaduktem ul. 3-go Maja i na ul. Górnośląskiej. Przyjaciel podziwiał pokazywane przezemnie widoki, chwalił pomnikową kompozycję schodów pod wiaduktem mostu ks. Poniatowskiego. Zachwycał się nowoczesnym sposobem rozwiązania problemu różnicy poziomów ulicy Górnośląskiej, ale wszystko mu było za mało i za mało. Zacząłem rozpaczać. Bądź co bądź przykro jest przegrać zakład.

— — — — — — — — — — — —

Wreszcie wpadła mi myśl do głowy. Zawiązałem przyjacielowi oczy. Zaprowadziłem go w miejsce, które miało być dla mnie ostatnią deską ratunku.

— Ano! Teraz próbuj!

Zaczął iść w górę. Mija 5 minut. Zdejmuje kapelusz. Po kwadransie tej wspinaczki ma dość.

— Dokąd ty mnie prowadzisz?

— Jeszcze troszeczkę przyjacielu, jeszcze troszeczkę — zachęcam. Wkrótce się dowiesz. Widzisz, jaką wspinaczkę wynalazłem ci w Warszawie?! Acha!

Ostatnim wysiłkiem docieramy do szczytu.

— Na Boga! Byle nie dalej! — jęczy pokonany towarzysz.

— Niema potrzeby. Jesteśmy u celu w twojem własnem mieszkaniu — odpowiadam z triumfem, głaszcząc w marzeniu wygraną butelkę koniaku. Czyś zapomniał o tem, że mieszkasz na 16-tem piętrze drapacza chmur przy placu Napoleona?...

Roman Burzyński.



Fragment ulicy Górnośląskiej w Warszawie.
ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWID.



Schody pod wiaduktem w Alei 3-go Maja w Warszawie.

WALKA Z UPAŁEM.



Czyszczenie futra przy pomocy specjalnego aparatu.

Walkę z upałem rozpoczęłyśmy w tym roku wcześnie, bo już w kwietniu. Całe lato jeszcze przed nami, a metereologja ludowa zapowiada nadal suszę i upały. Trzeba przygotować do tego nasze domy.

Przedewszystkiem — niedyskretne pytanie: czy wszystkie panie uporządkowały już garderobę zimową swoją i domowników? Jeśli nie, trzeba zrobić to natychmiast. Drogie futra najlepiej oddać do specjalnych zakładów-przechowalni; zbyt wiele ryzykujemy, pozostawiając je w domu. Palta, ubrania, kostjumy i wszelkie przedmioty wełniane, nieużywane latem, trzeba wytrzepać, dokładnie oczyścić, a drobniejsze rzeczy, jak pończochy, rękawiczki itp. wyprać. Tak przygotowane — umieścić w specjalnych workach molochronnych, sporządzonych z płótna, ceraty, lub papieru. Ostatnio najbardziej rozpowszechniły się worki papierowe, impregnowane środkiem, który mole odstrasza. Drobne przedmioty dobrze jest zawinąć w papier drukowany. przydają się tu stare gazety, gdyż mole nie znoszą zapachu nafty, zawartej w farbie drukarskiej. Paczki takie układamy na dnie worków molochronnych, a palta i ubrania, umieszczone na wieszakach, wkładamy do worków i razem z nimi wieszamy w szafie. Dobrze jest powiesić na tym samym wieszaku torebkę z jakimś silnym środkiem przeciwmolowym — poczem szczelnie zamknąć worek.

Na tem kończą się nasze kłopoty „zimowe“, możemy pomyśleć o lecie.

Jak utrzymać w mieszkaniu miły chłód?

Przedewszystkiem — otwierać okna wieczorem, a zamykać rano. Jest to bardzo ważne — zwłaszcza w miastach, których ulice zawierają mnóstwo kurzu, unoszącego się w powietrzu w czasie ruchu dziennego. W mieszkaniach dusznych, ciasnych, mało przewiewnych, dobrze jest powodować od czasu do czasu umyślnie przeciągi, otwierając w tym celu okna i drzwi położone naprzeciwko siebie. Bardzo wskazane jest zaopatrzenie okien w siatki metalowe, chroniące przed inwazją much; ten jednorazowy niewielki wydatek daje nieocenione korzyści.

Najtrudniej poradzić sobie z produktami żywnościowemi, którym tak bardzo szkodzi ciepło. Do takich produktów w pierwszym rzędzie należy mleko. W ciepłem mleku z niebywałą szybkością rozmnażają się bakterje, to też trzeba je szybko chłodzić i przechowywać w chłodnem miejscu. Najlepiej zaraz po przegotowaniu wlać mleko do porcelanowego lub kamiennego dzbanka i dzbanek ten wstawić do naczynia z zimną wodą bieżącą, tj. pod kranem zlewu lub zmywalni. Gdy mleko przestaje parować — przykryć, a po zupełnem wystudzeniu wynieść do chłodnej piwnicy, lub postawić w lodowni.

Do przechowywania masła mamy bardzo dobre i tanie chłodnie-maselniczki z porowatej glinki. Do takiej maselnicy trzeba nalać wody, poczem włożyć szklaną podstawkę z masłem,



W przechowalni futer.

uprzednio oziębionem, gdyż chłodnia bez lodu nie może obniżyć temperatury produktu, może ją tylko jakiś czas utrzymać. W lepszych sklepach żywnościowych kupujemy masło, wyjęte wprost z lodowni, a więc twarde; masło takie, włożone do maselniczki zaraz po przyniesieniu ze sklepu, utrzymuje swą twardość przez cały dzień.

Oczywiście zadanie przechowania produktów upraszcza się znacznie tam, gdzie mamy do dyspozycji lodownię, no i... lód czysty, niezanieczyszczony. Dobra lodownia powinna być tak wykończona wewnątrz, aby utrzymanie jej w czystości nie sprawiało trudu; najlepiej nadaje się do tego celu wyłożenie lodowni szkłem lub porcelaną. Dostawa lodu w niewielu naszych miastach jest dobrze zorganizowana; w Ameryce i na Zachodzie lód — to artykuł pierwszej potrzeby; amerykańska pani domu umieszcza w oknie mieszkania kartkę z napisem „ice“, a po chwili auto, rozwożące lód po mieście, zatrzymuje się przed jej domem i dostarcza potrzebnej ilości zimnych, czyściutkich cegiełek. U nas mało jest jeszcze wytwórni lodu sztucznego, a lód naturalny niezawsze pochodzi ze zbiorników czystej wody.

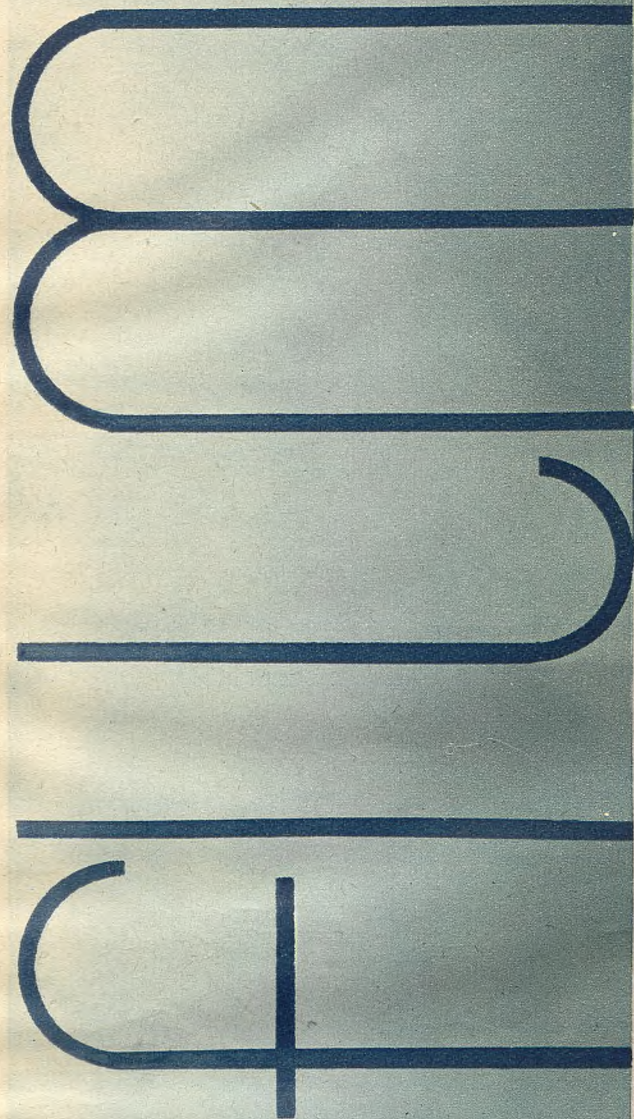
Najlepszem rozwiązaniem sprawy jest zainstalowanie w mieszkaniu małej chłodni automatycznej. Kto może sobie pozwolić na ten wydatek — nie powinien się wahać. Najnowsze takie chłodnie działają bez motoru, bez dolewania wody, bez jakiejkolwiek pomocy. Dla uruchomienia chłodni wystarcza przekręcenie kontaktu elektrycznego, zapalenie płomyka gazu lub nafty; w chłodni możemy dowolnie regulować temperaturę. możemy także produkować maleńkie cegiełki czystego lodu, tak pożądane dla sporządzenia orzeźwiających lemonjad i mazagranów. Chłodnia automatyczna daje zimno suche: brak wilgoci zapobiega powstawaniu na produktach pleśni. Jedną z jej zalet jest to, że umieścić ją można wszędzie: powiesić na ścianie, postawić obok paleniska kuchennego, lub wbudować w kredens kuchenny lub pokojowy. Na Zachodzie chłodnie rozpowszechniły się tak, że są — narówni z centralnem ogrzewaniem — koniecznym ekwipunkiem każdego mieszkania, urządzonego z jakim takim komfortem.

U nas — większość gospodarstw prowadzić musi walkę z upałem środkami bardziej prymitywnemi.

H. Mam.



Wnętrze domowej chłodni automatycznej. Na lewo u góry szufladki, w których tworzą się małe kryształki lodu.



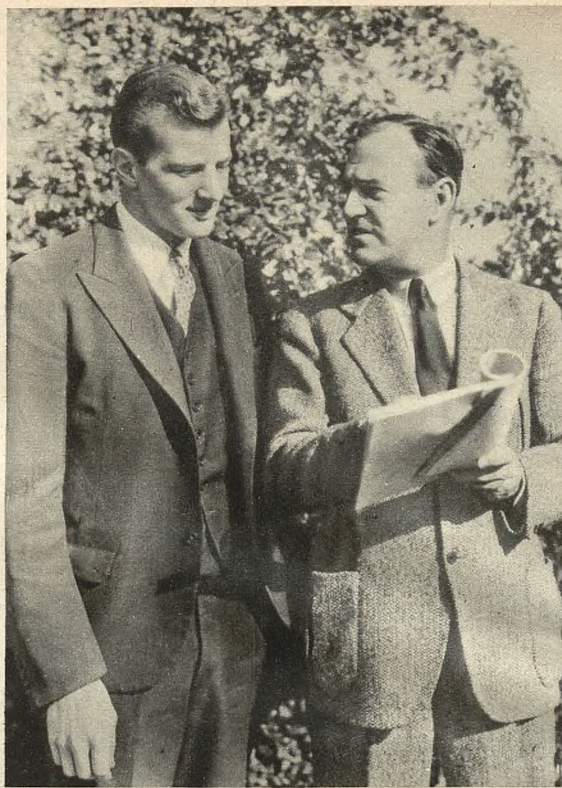
MEKSYKANKA 

Meksyk jest krajem rewolucji, nieokiełznanych temperamentów i pięknych kobiet. Meksykanki zajmują jedno z pierwszych miejsc w plejadzie artystek filmowych w Hollywood. Raquel Torres (na zdjęciu), rywalka słynnej gwiazdy Lupe Velez, cieszy się niezwykłem powodzeniem, występując w licznych filmach. Ostatnią jej większą kreacją była rola w kapitalnym filmie „Czerwony wóz“.



PRECZ Z WAMPIRAMI

Wytwórnie filmowe pracują od szeregu lat pod znakiem demonizmu i zagadkowości. Nawet pomniejsze artystki i bezimienne girlsy starają się upodobnić do Marleny, czy Grety. Cały świat jest poprostu opanowany przez kompleks wampów. Musiała więc przyjść wkońcu naturalna reakcja, tęsknota za jasnem, dziewczęcem pięknem. Pierwsze zbuntowało się Hollywood i zaczęło poszukiwania za niedemonicznemi kobietami. — Jedną z tych, które zaprezentują nowy typ dziewczęcej bohaterki, jest początkująca a już świetnie zapowiadająca się gwiazdka Helen Twehtrees (na zdjęciu).



ZA PRZYKŁADEM WEISSMUELLERA

Niebywałem powodzeniem cieszą się w świecie filmu sportowcy. Nic dziwnego, że olbrzymi sukces Weissmüllera stał się przykładem dla licznych jego naśladowców. Zwycięzcy sportowi we wszystkich kategorjach zjechali się do Hollywood, aby tam zaofiarować filmowi sprężystość swych mięśni i swój „talent". Dyrektor Metro Goldwyn Mayer Sam Wood należy do odkrywców tych nowych gwiazdorów sportowych, twierdząc, że jest to obecnie najlepszy interes. Zaangażował on do najnowszego filmu Hermana Brixa, zwycięzcę olimpijskiego z r. 1932.

„WIECZNIE ZIELONY"



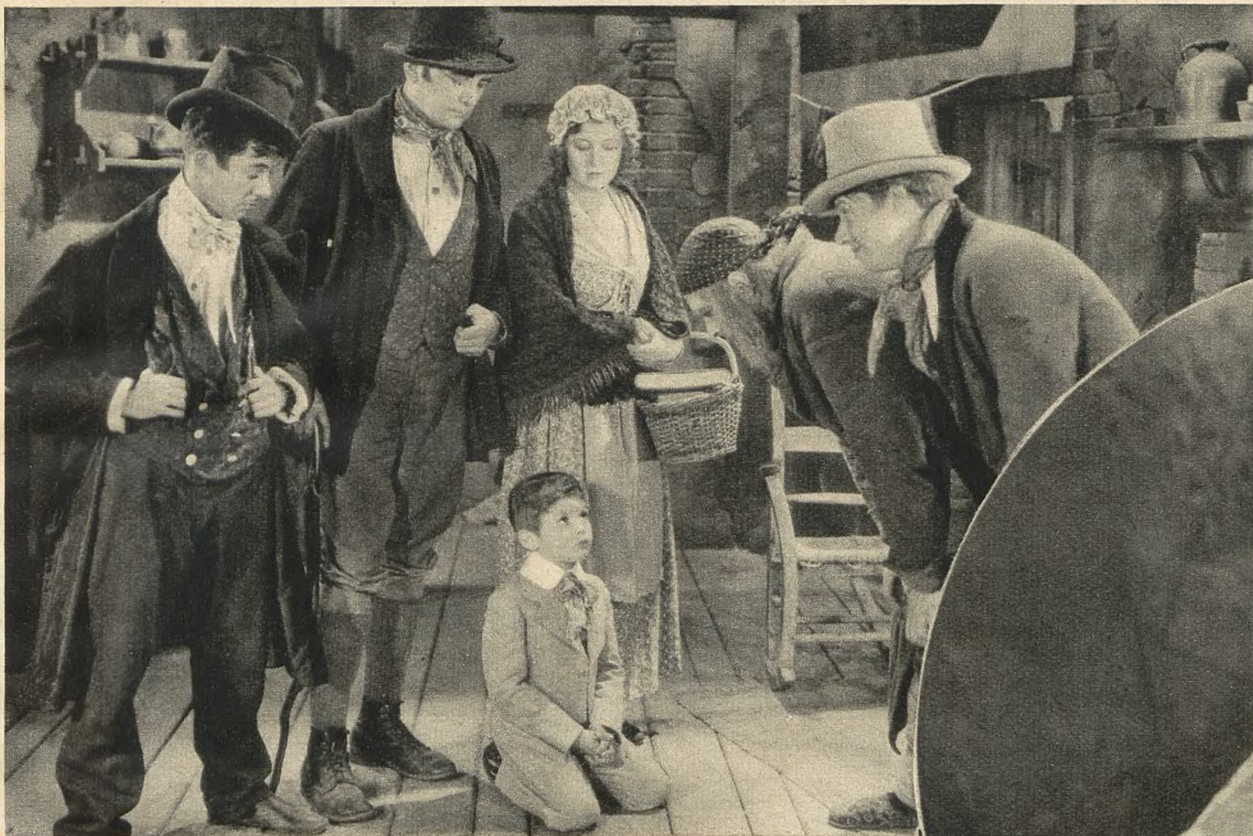
Oto tytuł filmu, nakręconego ostatnio w Londynie z racji 25-lecia największego angielskiego magazynu Selfridge'a. W filmie tym biorą udział nietylko zawodowi artyści, ale cały olbrzymi personal tego magazynu miasta. Modystki, sprzedawczynie, modelki etc. otrzymały poraz pierwszy dogodną sposobność wykazania swoich zdolności przed objektywem. Na wszystkich piętrach zainstalowano kunsztowne maszynerje i reflektory. Zdjęcie nasze przedstawia filmowanie sceny na najwyższem piętrze magazynu w barze.

WESOŁY KWARTET



Słynne amerykańskie zespoły śpiewacze, tak dzisiaj modne, znane nam są dobrze z płyt gramofonowych. Nieraz możemy je także podziwiać w doskonałych dodatkach muzycznych do programów kinowych. Szczególnie ulubiony przez publiczność jest system „Trzech Sióstr". Jednym z najsłynniejszych takich tercetów są „Pickens sisters". Występują one wspólnie z popularnym komikiem Charles Rogersem w najnowszym filmie „Miła poza", budząc huragany śmiechu wśród publiczności.

OLIVER TWIST.



Banda złodziei znajduje Olivera Twista.

Coraz częściej spotykamy teraz na ekranie dzieła wybitnych powieściopisarzy, a zwłaszcza Amerykanie przodują w odtwarzaniu znanych postaci z literatury angielskiej. W chwili obecnej odżyło na ekranie znane dzieło Dickensa „Oliver Twist". Realizm książki został doskonale oddany w filmie. Jest to już druga przeróbka tej powieści, gdyż kilka lat temu nakręcono ją w wersji niemej.

Rolę popisową gra maleńki Dickie Moore. Obok niego główne postacie odtwarzają Barbara Kent, William Boyd, Clyde Cook, L. Belmore i G. K. Arthur.

Dickie Moore, grający rolę Olivera Twista, w filmie tym zdobywa sobie miano bezsprzecznie najlepszego aktora wśród dzieci. W chwili, gdy ucieka od swego opiekuna, handlarza trumien i dostaje się pod wpływ bandy złodziejskiej, która go uczy kraść, gra on z takim realizmem, iż wywołuje podziw publiczności.

Sceną, najbardziej emocjonującą, jest chwila, gdy mały Oliver wykradziony przez bandę opryszków swemu opiekunowi, który mu okazał wiele dobroci, zmuszony jest ponownie do prowadzenia złodziejskiego trybu życia. Banda projektuje napad na jego opiekuna, przyczem mały Dickie Moore ma odegrać rolę jej przewodnika. Widać w nim doskonale walkę wewnętrzną. Czuje on wdzięczność dla swego dobroczyńcy, który go wyciągnął z bagna i dlatego też przeciwstawia się zaprowadzenia bandy złodziei i morderców do jego domu. Na szczęście jednak napad kończy się niepowodzeniem i banda zostaje rozproszoną, a Dickie Moore wraca do swojego opiekuna, który, jak się okazuje, był jego dziadkiem. **Hajot.**



Dickie Moore w roli Olivera Twista.

ANNY ONDRA TARNOWIANKA.



Urocza artystka Anny Ondra przesyła pozdrowienia „Światowidowi".

(Korespondencja własna „Światowida").

Berlin, w maju.

Anny Ondra mieszka razem ze swym mężem Maksem Schmellingiem, eksmistrzem świata w boksie w Saarow. Jest to jedno z najpiękniej położonych przedmieść Berlina.

Anny Ondra oprowadza mnie i pokazuje urządzenie willi. Poza wykwintnem mieszkaniem, zasługuje na osobną uwagę sala gimnastyczna, miejsce treningu Maksa Schmellinga. Ale i sama Anny Ondra jest zapaloną sportsmenką.

— Pan zapewne nie wie, że jestem pańską rodaczką? — mówi rozmówczyni. Tak, proszę pana, pochodzę z Polski.

— Z Tarnowa! Urodziłam się tam 15 maja 1903 roku. W Tarnowie pozostałam do dwunastego roku życia. Ojciec mój był oficerem austrjackim i został przeniesiony do Pragi czeskiej. Ale Tarnów pamiętam jeszcze doskonale. Jest to takie typowo małopolskie miasto. Niech się pan nie śmieje — kursuje tam nawet tramwaj. Wprawdzie tylko jedna linja ale bądź co bądź prawdziwy tramwaj... Następnie zachowałam jeszcze w pamięci wysoką górę św. Marcina na krańcu miasta. Tam wznoszą się zwaliska i ruiny jakiegoś starego zamku. Uganiałam po nich z koleżankami, szukając w lecie grzybów a w zimie jeżdżąc saneczkami.

— Później rodzice moi przeprowadzili się do Pragi. Wszystko dzieje się naopak. Rodzice moi np. także nigdy nie przypuszczali, że ich córka będzie artystką filmową. Chcieli ze mnie zrobić stenotypistkę. I może byłoby się im udało, gdyby nie reżyser Karol Lamacz. Trzeba panu wiedzieć, że już jako 15-letnia uczenica grałam na scenie amatorskiego kółka teatralnego w Pradze. Po jednem z przedstawień Lamacz podpisał ze mną „kontrakt". Ale, mówię panu, to było engagement! Poprostu głodowaliśmy. On był goły jak święty turecki, a ja pokłóciłam się z tego powodu z rodzicami i znajdowałam się w tem samem położeniu. Atelier nasze znajdowało się na... podwórzu, a nasze dekoracje były igraszką wiatru. Łazienka służyła jako laboratorjum. W wannie wywoływaliśmy negatywy. Jak pan widzi, początki mojej karjery nie były wesołe — opowiada z przejęciem o dalszych, już szczęśliwszych kolejach swego losu, a ja pytam:

— Jakie role podobają się pani najlepiej: wesołe, czy chciałaby pani raz zagrać rolę poważniejszą?

— Często już o tem myślałam. Jestem przekonana, że potrafiłabym także zagrać rolę poważną, ale...

— ...ale widzi pan — doszłam do wniosku, że czasy, w których żyjemy, są już nazbyt poważne i smutne. Dlatego postawiłam sobie za zadanie tych, którzy po całodziennej walce o chleb idą wieczorem do kina — rozweselić. Dlatego to gram role komedjowe...

— Na zakończenie pragnąłbym postawić jeszcze jedno niedyskretne pytanie. — Czy krążące po mieście pogłoski, jakoby pani rozwodziła się ze Schmellingiem, odpowiadają rzeczywistości?

— Ani mi się śni. Przeciwnie: kochamy się bardzo. Pojutrze wyjeżdżamy nawet razem do Hiszpanji. Będę towarzyszyła mężowi na mecz z Paolinem. Jestem przekonana, że zwycięży. Tak bardzobym tego pragnęła...



Anny Ondra kreuje w najnowszym filmie p. t. „Zamieniona narzeczona" (na zdjęciu) podwójną rolę dwóch sióstr walczących na pięści o względy ukochanego.

OSTATNI ATAMAN.









SCENY Z FILMU „OSTATNI ATAMAN"



Pierwsze filmy sowieckie, które przyszły do Polski. uderzyly nas swoją odrębnością, niezwykłem podejściem do tematu i niecodziennem ujęciem. Wszystko to, co dotychczas pokazywała nam zblazowana, wyrafinowana Europa, czy burżuazyjna, kapitalistyczna Ameryka, zbladło nagle wobec tych mocnych scen, przemawiających do publiczności motywami prostego ludzkiego dramatu. Pomimo wycięcia przez cenzurę szeregu tendencyjnych zdjęć, okaleczałe resztki filmów, które ujrzeliśmy, robiły olbrzymie wrażenie. Po oglądnięciu jednak kilku filmów zaczynamy się orjentować„ że operują one podobnie jak europejskie, czy amerykańskie pewnym ściśle określonym konwenansem, zacieśniającym skalę wyrażania się. Sowiety bowiem przekresliły raz na zawsze słoneczną beztroską pogodę, wyrzuciły poza nawias to wszystko, co ma coś wspólnego z „burżuazyjnem lenistwem" (jak oni to nazywają!) i chęcią użycia. Filmy sowieckie są przedewszystkiem filmami wychowawczemi, są jeszcze jednym środkiem tej olbrzymiej propagandy, która chce uczynić z obywateli sowieckich karne oddziały pracowników, armję szarych ludzi, gotujących się do zdobycia jaśniejszej przyszłości, bez nadziei natychmiastowej nagrody, czy wysokich zarobków.

Armja twardych ludzi, kładących podwaliny pod gmach szczęścia, w którym w najlepszym razie zamieszkają dopiero ich wnuki.

Tego rodzaju praca wymaga, rzecz prosta, wyrzeczenia się tych wszystkich drobnych przyjemności, urozmaicających przeciętnemu Europejczykowi szary dzień pracy. Ludzie filmów sowieckich pracują bezustannie, a kiedy powrócą do domu, dyskutują długie godziny nad ulepszeniem czy nad wydajnością produkcji. Nawet para kochanków, spotykająca się nad Newą w blaskach białej nocy, rozmawia sucho, rzeczowo o ostatnim problemie gospodarczym, czy o niedokończonej maszynie. Twarze tych ludzi grają szeroką, otwartą maską bez jakiejkolwiek dekoracji, bez bogatych kostjumów, twarde zgrubiałe ręce, nieozdobione pierścieniami, ściskają mocno kilofy i młoty.

Drugi rodzaj filmów sowieckich stanowią reportaże bohaterskie. Pokazują one wspaniałe wyczyny nieustraszonych podróżników do bieguna północnego, ludzi niezłomnie walczących z rozszalałymi żywiołami. Reportaże te są o wiele ciekawsze i bogatsze w niezwykłe zdjęcia od przereklamowanych filmów amerykańskich, dokonywanych przy nakładzie olbrzymich kapitałów i przygotowywanych troskliwie całe lata, aby uniknąć cienia niebezpieczeństwa dla „ryzykownej" ekspedycji.

Szczytowy punkt dynamiki osiągnęły jednak wytwórnie sowieckie w filmach „eposach rewolucyjnych". Niezapomniana „Burza nad Azją" była rewelacją dla całej Europy i Ameryki„ była potężnem objawieniem siły, nieokiełznanego żywiołu, który wybucha i niszczy wszystko, co staje mu na przeszkodzie. Reżyserzy filmowi stworzyli całą legendę wokół krwawych dni rewolucji, uczynili z nich pieśń wolności, tchnącą tęsknotą za prawdą nowego życia i nienawiścią do zmurszałych pojęć „gnijącej Europy".

Najnowszy film „Ostatni Ataman" ma nieco odmienne założenie. Tutaj bunt żywego człowieka podnosi się przeciw obecnej sowieckiej władzy. Na bezkresnych stepach azjatyckich samotny władca, ostatni ataman, postanawia zgnieść Moskwę, staje na czele armji i rusza naprzód przez Syberję. Ataman Annekow jest postacią nawskróś romantyczną. Jest dziedzicem tradycji tyranów i nie może zrozumieć, ani pogodzić się z nowym porządkiem rzeczy. Jego marsz na Moskwę, to ostatnia rozpaczliwa kawalkada. Wojska, nękane przez partyzantów, przymierające z głodu w nieskończonych stepach, idą posłuszne ślepo swojemu wodzowi, idą, aby zginąć, bo bohaterstwo i ideologja atamana należą już do przeszłości i muszą ulec życiu. Ataman przegrywa bitwę z czerwoną armją, wojska jego idą w rozsypkę, a on sam ucieka i chroni się do Mandżurji. Sceny walk pochodu, odtworzone z niebywałym realizmem, robią potężne wrażenie. Rolę atamana kreuje świetny aktor sowiecki Liwanow.

Twarze aktorów sowieckich nie przypominają w niczem uszminkowanych fizygnomij ich europejskich, czy amerykańskich kolegów. Są to przeważnie zupełnie przypadkowi artyści, grający w filmie tylko dzięki swojej wrodzonej, charakterystycznej masce. To wyszukiwanie typów jest może największym darem sowieckich reżyserów. Umieją oni posługiwać się realizmem życia, wyzwoliwszy się oddawna z koturnu teatralnego, który niestety ciąży jeszcze na filmie europejskim. Film „Ostatni Ataman" jest właśnie doskonałym przykładem tej metody reportażowej. Obserwując żywość scen, porywającą wspaniałym rozmachem akcję, nie wyczuwamy ani przez chwilę ręki reżysera, sztucznie komponującego sytuacje dla pokazania nam pierwszoplanowych aktorów na tle statystów. W tym filmie gra wszystko, nietylko czołowy aktor i jego świetni partnerzy. Grają ludzie, zwierzęta, gra ziemia, niebo zwisające groźnie ciężkiemi zwałami chmur ponad stepem, na którym rozgrywa się dramat, grają stare dworzyszcza, ciosane z ciężkich bali, grają stepowe chaty, pochylone wiekiem. Warto zobaczyć ten film dla niecodziennych zdjęć przyrody, dla tych Mongołów o twarzach, jakby kutych z bronzu, z zagadkowym wyrazem i zmrużonemi skośnemi oczami.



TRUDNO UWIERZYĆ.

W ostatnim dziesiątku lat byliśmy świadkami szalonych przemian w każdej dziedzinie życia, zacząwszy od ustroju społecznego, skończywszy na modzie. Świat rozpędził się i żądny ciągłych nowości, nie przestaje ani na chwilę w poszukiwaniu nowych form. To, co podziwialiśmy przed rokiem, dziś wydaje się nam stare i bezużyteczne. Ale i te nowe rzeczy, które dziś budzą w nas zachwyt, ustąpią wkrótce jeszcze nowszym, jeszcze ekscentryczniejszym formom.

Gdy patrzymy na te sześć fotografij artystek filmowych, widzimy jasno, jak daleko idącym metamorfozom uległa uroda kobieca. Trudno poprostu uwierzyć, że te przeciętne, nic nie mówiące twarze, nabrały z biegiem czasu tyle wyrazu, stały się tak interesujące. Kobieta wykazuje ogromnie dużo sprytu i zdolności przystosowania się do wszelkiej nowości. Artystkom filmowym udaje się to tem łatwiej, że pomagają im w tem artyści i reżyserzy filmowi. Do takich współtwórców piękności kobiecej należy w pierwszym rzędzie Sternberg, który z przeciętnej Niemieczki stworzył wielką Marlenę i Lang, reżyser Brygidy Helm, któremu artystka ta zawdzięcza niezwykłą karjerę.





Marlena Dietrich w najnowszym filmie „Katarzyna Wielka". Obok wkole zdjęcie Marleny z przed lat, kiedy jeszcze nie była gwiazdą.





Brygida Helm, w „Atlantydzie". Obok zdjęcie „nieznanej" Brygidy przed rozpoczęciem karjery filmowej.





Pola Negri w filmie „Cesarzowa". Obok zdjęcie jej w jednej z pierwszych ról.



Na tegorocznych Targach w Poznaniu powszechną uwagę zwracało stoisko Górnośląskiej Fabryki Żarówek „Helios", jedynej czysto polskiej wytwórni, nie należącej do kartelu.

Zielony karnawał



Tualeta z czarnej moory w barwny kwiatowy deseń. Obcisły cape o oryginalnym kroju.



Czarna tualeta przybrana metalowemi pailletami. Djadem z crossów.





Suknia wieczorowa z ciemno-popielatej gazy, przybrana etolą z suto marszczonej ryszy.



Wieczorowa tualeta z satin metelasse w różanym kolorze, przybrana strusiemi piórami.



Komplet wieczorowy z czarnej crepe satin. Model Marie Luise Calvet.

Nie możemy narzekać na modę. Zwłaszcza w tym roku. Bogactwo modeli i typów ubioru jest tak różnolite, że każda z pań ma wybór dostatecznie liczny, aby swój własny styl i rodzaj urody należycie podkreślić.

W dzień przeważa sportowy charakter ubioru, który nawet przy sukniach letnich z barwnych materjałów, mimo falbanek i rysz, zaznacza się w ogólnym kroju. Ale wieczorem zmienia się całkowicie sylwetka pięknej pani. W sukniach wieczorowych, w których ukażą się — coraz mniej coprawda liczne — wybranki losu, sprawiające tualety na zielony karnawał, rozmaitość tegorocznej mody występuje w całej swej okazałości.

Powłóczyste suknie z trenami, modelujące smukłe sylwetki pań, rozszerzają się wdzięcznie od kolan w malownicze klosze, podkreślone jeszcze efektownem spięciem lub kokardą z tyłu, umieszczoną znacznie poniżej linji bioder. Duże dekolty pleców utrzymują się nadal, co powoduje konieczność używania dodatkowego sorti, lub pelerynki, przybranej nieraz strojnie strusiemi piórami lub kwiatami, z których zresztą można uzyskać śliczne efekty, gdy pelerynkę wykona się z nich w całości. Aksamitne płatki, jedwabne lub gazowe, tworzą urocze tło dla pięknej buzi właścicielki takiego stroju. Inny rodzaj pelerynki tworzą zszywane falbanki lub rysze gazowe, które dodają dużo lekkości takiej sylwetce.

Przy sukniach wieczorowych w jednym tonie, przynosi moda letnia tualety barwne o kwiecistych wzorach lśniącej tafty lub innych jedwabi i zwiewnych gaz. Te materjały stawiają znów inne możliwości przed wykonawcą modeli wieczorowych, których celem jest podkreślenie walorów deseniowych materjału. J. Z.



HISZPANJA
NA XIII MIĘDZYNAR. TARGACH W POZNANIU.

Tegoroczna Wystawa Hiszpańska na Międzynarodowych Targach w Poznaniu wzbudziła szerokie zainteresowanie mnogością eksponatów. Z powodu swej geograficznej szerokości i górzystego terenu ziemia hiszpańska podlega zmiennej temperaturze, skutkiem czego produkcja rolnicza jest jedną z najwięcej urozmaiconych; można uprawiać w bardzo oszczędny sposób wszelkie gatunki zboża, jarzyn, winogron, oliwek, roślin ogrodowych i roślin przemysłowych. Klimat jest na całym półwyspie tak zmienny, że można znaleźć rośliny północne jak również tropikalną trzcinę cukrową. Owoce hiszpańskie najsoczystsze na świecie, dzięki uprzywilejowanym warunkom gleby iberyjskiej, są znane w najodleglejszych zakątkach Europy. Hiszpanja eksportuje w swoich owocach esencję swego nieocenionego nieba i gorącego słońca, skutkiem czego w krajach otoczonych prawie zawsze mgłą z niecierpliwością oczekuje się owoców hiszpańskich.



Hiszpanja i Polska — to dwa kraje o mało wykorzystanych okazjach wzajemnej wymiany towarów. Główne artykuły eksportu hiszpańskiego to pomarańcze, wina, rodzynki, banany, migdały, ryż, orzechy laskowe, suche figi, pieprz, konserwy roślinne i rybne, drzewo korkowe. Hiszpanja jest krajem produkującym największą ilość oliwy, która przerabiana jest z oliwek w nowoczesnych fabrykach urządzonych według najnowszych wymogów technicznych. Znane są również wysokowartościowe kruszce hiszpańskie a przemysł wyrobów skórzanych oraz broni ma oddawna ustaloną markę.

SPIS SCENARJUSZÓW
NADESŁANYCH NA KONKURS FILMOWY PO 27. IV. br. WŁĄCZNIE.

(Ciąg dalszy).

L. 423. „Hetaan" — 424. „Pierwiosnek" — 425. „Fatum" — 426. „Sfinks" — 427. „Oszczep" — 428. „Igrzec" — 429. „R" — 430. „Marja" — 431. „Jawa" — 432. „Ave stelle" — 433. „Hektor Szopenice" — 434. „Tele-kino" — 435. „Fiat" — 436. „Heljos 2/5 G. Z." — 437. „Nafet" — 438. „Das Erwig Weibliche" — 439. „83" — 440. „Ars Longa" — 441. „Ballada" — 442. „Ocean" — 443. „Aquamarina" — 444. „Lech" — 445. „Na rozdrożu" — 446. „Tajemnica Jeziora Ness" — 447. „As Karo" — 448. „Wiek XVI" — 449. „Hocki-klocki" — 450. „Mores" — 451. „Gluchowa" — 452. „Kompozytor" — 453. „100 HP" — 454. „Antoni" — 455. „Ten" — 456. „Lena" — 457. „Jamnik" — 458. „Pracuj" — 459. „Nasze życie to arcyfilm" — 460. „Dewajtis" — 461. „Prus II-gi" — 462. „Iperyt" — 463. „30-ty kwietnia" — 464. „Oba Haj!" — 465. „A. B. K. Feniks XX" — 466. „Na plaży" — 467. „Dzierek 03" — 468. „Orlątka" — 469. „Pokoje z niekrępującem wejściem" — 470. „S 113" — 471. „A-es z ka-es" — 472. „Toreador" — 473. „Ski" — 474. „Ręka losu" — 475. „Jotem-Abe" — 476. „Toto" — 477. „Fluctuat nec mergitur" — 478. „Popróbujmy szczęścia" — 479. „131313" — 480. „Czemu nie?" — 481. „M. T. 12" — 482. „Własko" — 483. „Winnetou" — 484. „Reformator" — 485. „Znicz" — 486. „Neubabelsberg" — 487. „Wisla" — 488. „Beta" — 489. „Klon" — 490. „Życie w grobie" — 491. „Niczość" — 492. „El-M" — 493. „Skarabeusz" — 494. „Marbar" — 495. — „Złoty róg" — 496. „Tom Ahawk" — 497. „Rzeczy widziane" — 498. „Sam" — 499. „Fenomenalny Śpiewak" — 500. „Jesienna noc" — 501. „Uśmiech Wilna" — 502. „Stobzihk z Paryża" — 503. „Zmierzch" — 504. „Ślepowron" — 505. „Fata morgana" — 506. „Lwów" — 507. „Leopolis" — 508. „Mały" — 509. „Anka" — 510. „H-Mol" — 511. „X. Y. Z." — 512. „Iza" — 513. „Childe-Harold" — 514. „Satyr" — 515. „Najgorszy scenarjusz" — 516. „Błękitna śmierć" — 517. „Brave" — 518. „Kłosy" — 519. „Polski Film" — 520. „Błyskawica" — 521. „It's a long way to Tipperary" — 522. „Ostroróg" — 523. „Spinacze biurowe" — 524. „Oleś" — 525. „Kamerton" — 526. „Realizacja" — 527. „Dajcie biduli nagrodę" — 528. „Dajcie nam dobry film" — 529. „Jak jabym to wspaniale sfilmował" — 530. „Kinoman" — 531. „Pomysł i praca" — 532. „Eddy" — 533. „Niepotrzebni" — 534. „Arwan" — 535. „Gralin" — 536. „Dola niedola" — 537. „Smolinos" — 538. „D. W. T. L." — 539. „Czantorja" — 540. „Pro et contra" — 541. „Krok w bok" — 542. „M. H. 233913" — 543. „Merde" — 544. „Winkiel" — 545. „Tanita" — 546. „Zobbali" — 547. „Le Calvaire" — 548. „Eljot" — 549. „Alraune" — 550. „Śmiech to zdrowie" — 551. „Motion" — 552. „Siermięga" — 553. „Czarny koł na przełaj" — 554. „Anarchista" — 555. „Strzaskane skrzydła" — 556. „Wojnowski en grand" — 557. „Fatum" — 558. „Jar" — 559. „Janka" — 560. „Mierzej" — 561. „Semper" — 562. „Gina Bella" — 563. „Mysz-kaa" — 564. „Almanach" — 565. „Omne trinum perfectum" — 566. „Hucul" — 567. „Film 13" — 568. „Natchnienie" — 569. „Axe" — 570. „Kotwica" — 571. „Mike" — 572. „Wisła" — 573. „Marynka" — 574. „A. B. R. S." — 575. „Porcelanka" — 576. „Ulisses" — 577. „S. O. S." — 578. „Mojica i Mohikanin" — 579. „Rolla" — 580. „Fatum" — 581. „Faraglioni" — 582. „Rewera" — 583. „Glorja" — 584. „Piorun" — 585. „Błyskawica" — 586. „Czesław Kniaź".

Wykaz powyższy nie obejmuje wszystkich scenarjuszów, nadesłanych po 27. IV. br. Olbrzymi nawał poczty w ostatnich 3 dniach trwania konkursu nie pozwolił Sekretarjatowi konkursu przejrzeć wszystkich nadeszłych rękopisów. (Patrz artykuł i ilustracje na str. 22).

Wykaz obejmujący resztę scenarjuszów zamieścimy w następnym numerze naszego pisma.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„ZGODA", TARNOWSKIE GÓRY. Otrzymaliśmy scenarjusz p. t. „Bratnie dusze" bez godła. Prosimy dosłać kopertę zalakowaną, na zewnątrz opatrzoną godłem, wewnątrz zaś koperty winien się znajdować dokładny adres wraz z nazwiskiem autora.

„PRIMA ARS", WARSZAWA. Otrzymaliśmy dwa scenarjusze bez kopert z godłem. Prosimy o przesłanie 2 kopert z 2 odmiennemi godłami. Wewnątrz każdej z tych kopert winien się znajdować dokładny odres wraz z nazwiskiem autora.

„ANONYME" — WARSZAWA. 1) Tak. 2) Nie. 3) Wyróżnieni uczestnicy konkursu będą zaproszeni do przesłania expose drogą zawiadomienia na łamach „Światowida". 4) Rękopisy scenarjuszów mogą być zwrócone autorom na ich żądanie i na ich koszt — po nadesłaniu redakcji „Światowida" znaczków pocztowych.

„UCZESTNIK KONKURSU" — KRAKÓW. Pisać expose należy tylko na jednej stronie arkusza, odstępy pożądane. Konieczne dla zrozumienia akcji dialogi należy zaznaczyć.

„PIĘŚCIARZ" — LWÓW. Prosimy dosłać kopertę z zamkniętym wewnątrz adresem Pańskim a oznaczoną na zewnątrz tylko godłem „Pięściarz".

HUMOR.

Po przyjęciu.



— *Widziałem, jak flirtowałaś z tym malarzem; mam nadzieję, że go do tego nie zachęcasz?!..*
— *To nie było zupełnie potrzebne...*

„Uwodziciel".



— *A ciebie Auguście, co skłoniło do obrania tego zawodu?*
— *Chciałem się spodobać pewnej kobiecie...*

Rozwiązanie.



— *Pan się pomylił, dał mi pan strychninę zamiast chininy!!*
— *Dobrze, a więc dopłaci mi pan jeszcze pięćdziesiąt groszy...*

Ryzyko.



— *Więc pan chce dokonać przelotu nad oceanem, a umie pan przynajmniej pływać...?*

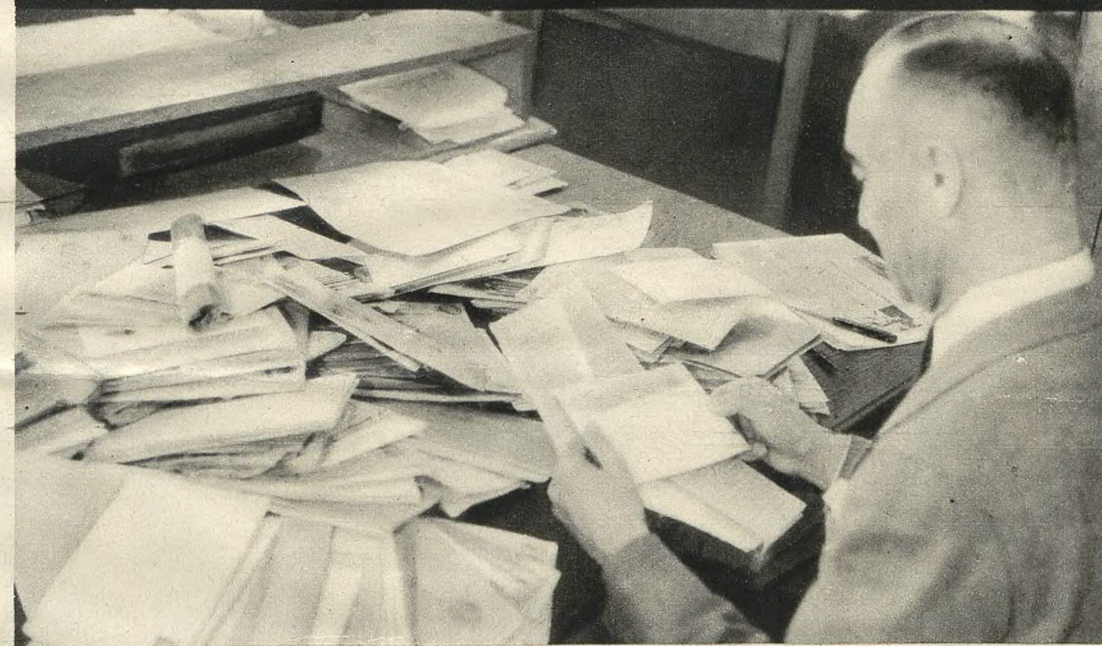
ŚWIĘTO WIOSNY W KRAKOWIE



W dniu 3-go Maja zorganizowano w Krakowie pochód dzieci ku czci wiosny. Wyruszył on z pod „Sokoła" i skierował się w stronę Parku Jordana. Otwierał go ogromny bocian, zanim szły karzełki, jechała na rydwanie królowa ze swym orszakiem i kroczyły różne „kwiatki", jak konwalje, bzy, róże itd. (na zdjęciu). Publiczność żywo oklaskiwała tę naprawdę udałą imprezę zorganizowaną przez p. Gabrjelę Stopczyńską, naucz. szk. powsz. w Krakowie.

ZA PIĘĆ MINUT ZAMYKAMY!

Plon konkursu na scenarjusz filmowy „Światowida".



Poczta Konkursu Filmowego, nadesłana dnia 30 kwietnia b. r. przedpołudniem. Zdjęcie dokonane o godzinie 11'55 w redakcji „Światowida".

Za pięć minut duża wskazówka na naszym zegarze osiągnie wskazówkę małą. Godzina konkursu wybije: 30 kwietnia, godzina dwunasta w południe.

Od rana w ciągu paru ostatnich godzin otrzymaliśmy jeszcze setki listów „express". To od tych, którzy pracują „w ostatniej chwili". Ci, którzy pisali w „przedostatniej chwili" — nadesłali nam już swe prace.

Telefonujemy po fotografa.

Plan waszej pracy pozuje nam do zdjęcia, które widzicie. Zdaje się jednak, że trzeba tu raczej jakiejś fotografji astralnej, któraby ukazała wszystkie nadzieje, wszystkie wasze ambicje, cały wasz trud, wysiłek waszej fantazji, które skoncentrowały się w tych setkach kopert, leżących przed nami.

Cieszymy się, że apel nasz spotkał się z taką odpowiedzią. W chwili, kiedy rozpisywaliśmy ten konkurs — zaznaczyliśmy, że filmowi polskiemu brak jest przedewszystkiem dobrego scenarjusza. Ogłosiliśmy więc powszechną mobilizację wyobraźni. Powołaliśmy do szeregu wasze pomysły. Odbywa się teraz wielka rewja, która niechybnie wykaże, że jesteśmy zdolni do stworzenia dobrego, ciekawego scenarjusza.

Plon konkursu jest nader obfity... Fotografja, którą reprodukujemy, przedstawia „ostatnią" pocztę tylko. A takich poczt było wiele. Mamy nadzieję, że z tych wielu setek scenarjuszy wydobędziemy prace prawdziwie wartościowe, które staną się przełom w dziedzinie tak bardzo zaniedbanej u nas literatury scenarjuszy filmowych.

Skończyła się wasza praca — teraz zaczyna się praca nasza — a więc przedewszystkiem Sądu konkursowego, który przystąpił już do dokładnego zapoznania się z nadesłanym materjałem.

Dziś dajemy fotografje tylko „bezimiennych" kopert — opatrzonych jednem wspólnem godłem „Nadzieja"... lecz niebawem na tem samem miejscu ujrzycie fotografje trzech laureatów. Kto nim będzie?..

Wybiła godzina dwunasta. Konkurs zamknięty. Ostatnia koperta opadła na biurko.

Zamykamy werbunek do „Legji fantazji". Jest Was kandydatów wielu — wyróżnionych będzie kilku, ale wszyscy, którzy wzięli udział w tym konkursie, oddając mu wysiłek swej wyobraźni — spełnili pożyteczną pracę dla filmu polskiego — tej naszej najmłodszej sztuki, której dobro i jak najpiękniejszy rozwój tak bardzo nam wszystkim leżą na sercu.

Kiedy to wyróżnienie nastąpi?

Tego dziś ustalić nie możemy. Sąd konkursowy będzie miał ciężką pracę, które tak rychło nie ukończy.

Prosimy zatem o cierpliwość.

I prosimy o pilne śledzenie następnych numerów naszego pisma, które zamieszczą zaproszenia do nadsyłania expose filmowych.

CZYTAJCIE WRÓBLE NA DACHU!

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 15 nadesłali:

(Dokończenie z Nr. 18-go).

Antoni Klimek, Kraków; Maryśka Stachnik, Kraków; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Włodzimierz Brycko, Wilanów; Zdzisław Gruca, Dąbrowa Górn.; ppor. H. Hilgier, Włodzimierz; Irena Senze, Żychlin; Jan Procki, Drohobycz; Wojciech Siuta, Kołomyja; Iga Papiewska, Pabjanice; Marja Baworowska, Klimiec; Irena Ryszkowska, Warszawa; por. W. Rytko, Biała; Irka Śliwówna, Kraków; Ludwik Iwanowski, Kutno; Marja Płucisńka, Poznań; Stan. Krzysztofiak, Wolsztyn; „Julja z Żywca"; L. Głaszmidt, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Z. Lasocka, Warszawa; Zb. Block, Poznań; R. Dawidowska, Kraków.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 16 nadesłali:

(Dokończenie z Nr. 19-go).

Siuta, Kołomyja; Jul. Kuczmierczyk, Mysłowice; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Jan Badura, Szopienice; Helena Wilkosz, Kraków; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Suliński Józef Stefan, Kowel; inż. Józef Modrzejewski, Lublin; Wiktorja Kowalska, Warszawa; M. Marcinkowski, Mirachowo; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; K. Marcinkowski, Zagnańsk; „Grenicheux"; Ludwik Pogoda, Jaworzno; Stefan Żelazowski, Busko; Teofil Sobecki, Poznań; Stanisław Fijaś, Warszawa; Tadek Jot", Łódź; Czesława Chyczewska, Warszawa; Marja Wolska, Lublin.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE ... IE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kr ... pole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-6 ... 50-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedr ... i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 ... e 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

DOMEK Z KART.

